Poznań, dnia 21 lipca 2026 r.

Recenzja rozprawy doktorskiej Pani mgr Julii Paduch, pt.

Działalność Ludwiki Marii Gonzagi w latach 1646-1655,

wejście w arkana polityki Rzeczypospolitej Obojga Narodów

I. Temat pracy.

Wybór tematu od razu wywołuje zainteresowanie, zwłaszcza z dopowiedzeniem, że nie chodzi o rejestrację aktywności królowej, lecz o zbadanie jej wchodzenia w arkana polityki Rzeczypospolitej Obojga Narodów – co wyznacza problemowy (a nie opisowy) kierunek rozważań, określony w ustawie (Art. 187, p. 2). U historyka owo wchodzenie w arkana polsko-litewskiej polityki przez wychowaną we Francji i od dawna już dorosłą księżniczkę budzi szczególne zaciekawienie – to bowiem wreszcie okazja do odpowiedzi na pytanie, gdzie leżały podstawy brzemiennych w skutki decyzji królowej z lat 1655-1667, kiedy niewątpliwie nadawała kierunki polityce zagranicznej i wewnętrznej. Streszczając zagadnienie: kto kogo nie rozumiał i jak ten brak zrozumienia przełożył się na błędy polityczne, które ułożyły się w patetyczną frazę *Initium calamitatis Regni*. Frazę łączoną po barokowemu z imieniem króla, ale przecież po tylekroć już współcześni wskazywali na jego żonę, jako prawdziwą inicjatorkę i kierowniczkę poczynań męża, szczególnie od lata i jesieni 1655 r.

Formuła tytułu ma tu znaczenie o tyle, że podpowiada, gdzie położy się punkt ciężkości. Tutaj z tytułem jakby koliduje deklaracja Autorki (s. 15), że przedmiotem badań nie będzie działalność monarchini w ogóle, ani też ściśle biorąc owo „wchodzenia w arkana", lecz po prostu działalność polityczna królowej-małżonki, w trzech kierunkach: polityce wewnętrznej, polityce Rzeczypospolitej wobec Francji oraz w polityce zagranicznej. Przy takim ujęciu może trafniej byłoby zatytułować całość: *Działalność polityczna królowej Ludwiki Marii w latach 1645-1655*, a uzupełnienie o „wchodzeniu w arkana" dać jako podtytuł, podpowiadający pewną uzupełniającą refleksję na zebranym materiale. W przedstawionej do oceny postaci rozprawy tytuł wskazuje bowiem inne podejście. Podejście nawet lepsze, bo bardziej problemowe – sama „działalność" niesie podejście opisowe.

Wskazany przed chwilą zakres lat nie jest przypadkowy, bowiem chociaż tytuł pracy ma jako datę otwierającą rok 1646, to zarówno fakty historyczne, jak przebadane źródła – a w końcu i wielokrotne decyzje samej Autorki wskazują, że tytułowe „wchodzenia w arkana" zaczęło się w 1645 r.

II. Konstrukcja.

Konstrukcja pracy w ogólności przedstawia się logicznie. Rozdziały cechują się wyrazistą dysproporcją objętości[1], lecz można próbować tego bronić podnosząc, że czasem zebrany materiał dyktuje takie rozmiary. Warto rozważyć, czy nie rozłożyć tych treści równomierniej, ale to ostatecznie sprawa do dyskusji. Związane jest to z faktem, iż niektóre

[1] Pierwszy – 5 stron, drugi – 97 stron, trzeci – 81 stron, czwarty – 64 strony i ostatni (aneks) – 29 stron.

podrozdziały (5.19 czy 5.20) wyglądają na sztucznie doczepione do rozdziału o polityce zagranicznej – aż prosiłoby się o rozdział o mecenacie kulturalnym i naukowym, będącym jedną z typowych ról królowych XVII-wiecznych[2]; na osobne, obszerniejsze potraktowanie zasługują też kwestie religijne. W ogóle przemyślałbym, czy nie lepsze byłoby wykorzystanie rozważań o *queenship* do wskazania tych obszarów, gdzie Ludwika Maria działała najaktywniej (kontakt z zagranicą, dwór i kancelaria, majątek, sprzedaż urzędów, polityka „zięciów dworu", inicjatywy religijne, mecenat) i poświęcenie im maksymalnej uwagi badawczej, traktując mniej istotne wątki pobocznie. W przyjętym planie bowiem rozmywają się środki ciężkości tematu. Sytuację uratowałoby zakończenie, przywracające równowagę i hierarchię rezultatów – podjęto wszelako n i e z w y k l e ryzykowną (i bardzo wyjątkową) decyzję, by z zakończenia zrezygnować. Owszem, poszczególne rozdziały kończą się podsumowaniami, lecz to właśnie wspomnianej przed chwilą funkcji hierarchizującej nie spełnia wystarczająco. Autorka nie przedstawia bowiem zbioru artykułów i haseł, ale całościowy temat badawczy, ujęty jednym tytułem. Zakończenie nie tylko jawi się jako n i e z b ę d n e w pracy doktorskiej, lecz spełniłoby rolę porządkującą wnioski, rozwiązującą postawione we wstępie problemy i wskazującą na dalsze perspektywy czy rodzące się pytania.

Podsumowania rozdziałów trzeba by zresztą przemyśleć. Dla przykładu, informację o tym, że z senatorami zmarłymi krótko po jej przybyciu królowa nie zdążyła nawiązać jakichś bliższych relacji trudno nawet uznać za „wniosek" – aczkolwiek warto ją było podać, wraz z listą tych zmarłych[3]. Autorka słusznie wskazała zmarłych w pierwszych latach panowania Ludwiki Marii senatorów i ministrów, lecz należało tę myśl pociągnąć dalej. Przecież te zgony otwierały serie wakansów, których zapełnienie pozwalało tworzyć stronnictwo zwolenników (lub szachować przeciwników) – w latach 1646-1655 zawakowały w s z y s t k i e ministeria koronne i litewskie (z wyjątkiem pieczęci wielkiej litewskiej), do tego prymasostwo i kasztelania krakowska, a także najważniejsze województwa koronne (litewskich już nie sprawdzałem). Oprócz Krakowa, Warmii i Chełma zawakowały również w s z y s t k i e biskupstwa. Idąc za słusznymi uwagami Autorki, że od 1648 r. wpływ polityczny Ludwiki Marii rósł, można by nawet zawęzić badane nominacje do lat 1648-1655, choć mamy wzmianki źródłowe, że już w kwietniu 1646 r. królowa uczestniczyła w decyzjach nominacyjnych (zob. niżej punkt IV.C.).

Pomysł, by w rozdziałach zastosować ujęcie 'hasłowe' – osobami i krajami – ma swoje zalety, z trzech powodów. Najpierw, czytelnie układa obfity i rozrzucony materiał. Po wtóre, uwypukla szczegóły, które inaczej można by przeoczyć. I na koniec – wielce ułatwia każdemu, kto poszukiwałby konkretnych informacji, dalszą pracę nad interesującym go wycinkiem. Jednakże takie 'hasłowe' ujęcie niesie też pewne ryzyko i ma swoje wymagania. Wymagania dotyczą jednolitości konstrukcji haseł, gęstego a przejrzystego systemu odsyłaczy i powiązań oraz spójnego i czytelnego porządku tychże haseł. Jeżeli tego zabraknie, pojawia się wspomniane ryzyko – takie mianowicie, że dostaniemy zbiór dość przypadkowych, słabo ze sobą powiązanych wiadomości o niejasnej randze i strukturze. I po części tak się stało w przedstawionej pracy[4]. Przykładowo, kiedy mowa o kontaktach Ludwiki

[2] By wspomnieć choćby Marię Medycejską, Annę Austriaczkę, Henriettę Marię Francuską, Krystynę Szwedzką, a nawet (w mniejszej skali) nasze Habsburżanki.

[3] To Autorka uczyniła (dlaczego śmierci nie ustawiono chronologicznie?), przy czym hetman Stanisław Koniecpolski jakoś się zawieruszył i nagle przypomniany został dokłejony do kolejnego akapitu (s. 86).

Marii z Kondeuszami (s. 182 i n.), dobrze byłoby wskazać, że łączyły ich relacje rodzinne[5]. W 'haśle' księcia de Longueville (s. 187-188) w ogóle nie dostrzeżono jego bardzo bliskiego pokrewieństwa z królową. Również księżna de Chevreuse to bliska powinowata królowej[6]. Odnośnie sceny polskiej: na s. 273 pojawiła się Joanna Grzybowska, kasztelanka lubelska, a niżej mowa o ślubie Jana Kazimierza Kierdeja z Dorotą Grzybowską. Narzuca się podejrzenie rodzinnego związku między pannami. I faktycznie: sprawdzenie choćby w *Herbarzu* A. Bonieckiego wskazuje, że Joanna i Dorota to siostry stryjeczne[7] - nie o samo pokrewieństwo rzecz jasna tu chodzi, lecz o przynależność do kręgu osób związanych z dworem królowych, które od Habsburżanek przeszły do Mantuanki, ułatwiając jej (lub utrudniając) wejście w arkana polskiej polityki. Podobnie, w podsumowaniu relacji królowej z rodakami czytamy: „Do najbardziej wpływowych poza kardynałem Mazarinem zaliczali się Kondeuszowie, a do najbliższych jej przyjaciółka Madame de Choisy" (s. 200) – tyle, że o Madame de Choisy napisano pięć bardzo lakonicznych zdań na s. 191, z których absolutnie nie wynika, że pełniła ona jakąś ważną (pierwszoplanową) rolę. Tu widać, jak bardzo przydałoby się wprowadzić konsekwentny formularz 'haseł' – otóż przyglądając się genealogii pani de Choisy zauważymy, że jej brat Henryk Hurault de l'Hôpital poślubił w 1637 r. Renatę de Flécelles de Brégy, rodzoną siostrę ambasadora w Polsce[8]. Na tym tle zauważmy, że zaproponowany *Aneks* to bardzo dobry pomysł, przydatny do wszelkich dalszych badań nad zagadnieniami relacji polsko-francuskich za ostatnich Wazów. Z powyższych powodów jednak wymagałby uspójnienia redakcji haseł oraz czytelnego sposobu ich zatytułowania (zob. także punkty II.A., III.A., IV.B., IV.C. i VI).

II. A. Układ postaci i państw w rozdziałach „katalogowych"

Najistotniejszym kręgiem współpracowników królowej byli ludzie z jej dworu. Tej grupie należałoby się przyjrzeć najdokładniej, poczynając od dostojników, przez damy, urzędników i służbę. Tu należałoby skorzystać z ustaleń Bożeny Fabiani (zwłaszcza aneksów). Wyjaśnienie pozycji osób związanych z parą królewską wymaga kompleksowego podejścia. Wśród spraw do wyświetlenia są m.in. ich stosunki rodzinne – tu trzeba przyznać, że niekiedy powstają tu znaczne trudności[9].

---

[4] Jak to niejednorodnie wyszło, widać przy Warszyckich. W haśle Pawła Warszyckiego ani jednym słowem nie powiązano ze Stanisławem Warszyckim (rodzeni bracia!) i dopiero przy Stanisławie na końcu jest enigmatyczna wzmianka, że karierę za Jana Kazimierza rozwijał jego brat Paweł (s. 286) – czy to jednak ten sam, co w poprzednim haśle – ani słowa.

[5] Brat cioteczny królowej, Henryk ks. Longueville, był od 1642 r. mężem Anny Genowefy Burbońskiej, rodzonej siostry Wielkiego Kondeusza.

[6] Ojciec królowej i mąż księżnej to cioteczni bracia.

[7] A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. 7, Warszawa 1904, s. 167, 169-170. Ojcowie Doroty i Joanny byli braćmi, blisko związanymi z dworem jeszcze za Konstancji Habsburżanki. Joanny Boniecki nie wspomina z imienia, ale musiała być córką Stefana Dobrogosta, jako że tylko on z tego nazwiska piastował kasztelanię lubelską. Siostry Joanny wyszły za Krasińskich, w tym Urszula za Jana Kazimierza Krasińskiego, później męża panny de Langeron. Matką Joanny i Urszuli była niemiecka dwórka królowej Konstancji. Mamy więc ewidentne kręgi dworskich „zięciów", budujących karierę w oparciu o mariaże z dwórkami.

[8] La Chesnaye, *Dictionnaire...*, Paris 1774, t. VIII, s. 180. Ród Hurault to znów rozgałęziona wówczas rodzina urzędnicza, licząca wielu dworzan i finansistów.

[9] Przykładowo, kasztelan łęczycki Aleksander Sielski wymagałby takiego rozpoznania, ale brakuje dobrej literatury genealogicznej i nakład pracy mógłby okazać się niewspółmierny.

Kolejność omawianych postaci na scenie politycznej RP jest niezrozumiała. To trzeba by uporządkować i objaśnić[10]. Przy niektórych postaciach brak kluczowych informacji[11]. Tytuły „haseł" są bardzo nierówne – o ile przy Andrzeju Leszczyńskim mamy pięć urzędów z datami (s. 68), o tyle Jan Andrzej Morsztyn czy Andrzej Przyjemski (s. 83) figurują bez żadnych ukonkretnień[12]. Podobnie tytuły haseł w aneksie (i w związku z tym ich kolejność) zredagowano niekonsekwentnie – jedne damy występują z nazwiskiem panieńskim (chociaż w 'haśle' mowa o ich ślubie – Urszula Brygida Ossolińska), inne – pod mężowskim (Teresa Opalińska), trzecie wreszcie – z jednym i drugim (Lukrecja ze Strozzich Radziwiłłowa)?[13] Jeszcze większe zdziwienie budzi dobór ludzi, wyróżnionych „hasłami" w rozdziale 3. Dlaczego np. nie ma tam Wincentego Aleksandra Gosiewskiego, którego kariera urzędnicza i dworska toczyła się dokładnie w omawianym okresie[14]? Trafił on do aneksu (na szczęście), ale kryteria selekcji tych postaci są niezrozumiałe. Sensowne byłoby wypracowanie modelu takiego „hasła", gdzie po podaniu nazwiska i urzędu identyfikującego następowałaby krótka informacja genealogiczna (przynajmniej rodzice) wraz ze wskazaniem bliższych powiązań rodzinnych z innymi osobami z katalogu, następnie *cursus honorum* w interesującym nas okresie i wreszcie wzmianki o bezpośrednich związkach z królową i królami, a także orientacji politycznej. Taki materiał dałby znacznie lepsze możliwości porównawcze.

Również „stosunek"[15] Ludwiki Marii do poszczególnych krajów ułożono według niejasnego klucza. Przydałoby się i tutaj pewne ujednolicenie struktury podrozdziałów, z omówieniem panujących w danych krajach, kształtu ich władztw, skrótowej sytuacji politycznej. Autorka starała się niektóre z tych informacji podać – najpełniej to się udało przy Habsburgach hiszpańskich (przy okazji zauważmy, że bardzo udanym sformułowaniem jest określenie postawy Ludwiki Marii wobec Habsburgów austriackich jako „zdjęcia w negatywie" (s. 212)).

III. Ujęcie prozopograficzne

Oczywistością jest, że badanie działalności władców wymaga przebadania ich otoczenia, czyli najpierw rodziny i dworu, a następnie korespondentów, dyplomatów, klientów. Rozmaite podejścia i swego rodzaju podsumowanie prac na ten temat stanowi

---

[10] Np. urzędnicy dworu królowej, ministrowie, episkopat i wyższe duchowieństwo, senat świecki, wojskowi.

[11] Np. Albrycht Stanisław Radziwiłł został przez Władysława IV oficjalnie wyznaczony na „marszałka" przyjazdu królowej od granicy do Warszawy. Przy Janie Andrzeju Morsztynie nie wspomniano, że znakomicie znał literacki francuski! Przy Gotardzie Wilhelmie Butlerze (w jego 'haśle') nie wspomniano, że pełnił funkcję podskarbiego dworu królowej (B. Fabiani, *Warszawski dwór Ludwiki Marii*, Warszawa 1976, s. 99), natomiast błędnie podano, że był podskarbim wielkim koronnym (s. 268, 286), chociaż był tylko podskarbim nadwornym koronnym (czyli nie piastował ministerium senatorskiego).

[12] Przy Morsztynie jeszcze można uznać, że człowiek znany, ale Andrzejów Przyjemskich występowało wówczas dwóch i celowe byłoby wskazać, czy chodzi o kasztelana chełmińskiego, czy o chorążego kaliskiego. Zwłaszcza, że tak naprawdę omówiono tylko sprawę zaciągów, a inne informacje o Przyjemskim pominięto. A przecież to człowiek związany rodzinnie bardzo blisko z Leszczyńskimi (był ciotecznym bratem Jana (marszałka dworu królowej) i Wacława (biskupa warmińskiego)); ; bliskie powinowactwo łączyło go też z Franciszkiem Jackiem Ciświckim, mężem Kasperii Andrault de Buy.

[13] Wśród niekonsekwencji w zapisie imion czy nazwisk można przywołać też s. 88, gdzie bratanek królowej nagle staje się Carlosem, choć przecież ani nie panował w Hiszpanii, ani nie wywodził się z hiszpańskiej rodziny.

[14] W 1646 r. został stolnikiem wielkim litewskim, a do senatu wszedł w 1652 r.

[15] Słowo to wydaje się niezupełnie adekwatne, a przynajmniej nie przy wszystkich kierunkach (państwach). Lepsza byłaby tytułowa „działalność".

publikacja *The Court in Europe*[16] z 2012 r., gdzie Guido Gerzoni wypowiedział przytomne (bo przyznajmy, że nie bardzo odkrywcze) uwagi o wartości ujęcia, które nazwał „prosopographical approach"[17]. Autorka intuicyjnie – w każdym razie bez odwołań teoretycznych – skorzystała z takiego ujęcia, i trzeba przyznać, że to dobry wybór. Przy badaniach nad niezbyt sformalizowaną działalnością księżniczki, wchodzącej w zupełnie nowe warunki ustrojowe, z rozmaitymi barierami (język, finanse, nieznajomość ludzi i praw), właściwe rozpoznanie otaczających Ludwikę Marię osób i ich konfiguracji społecznych ma podstawowe znaczenie. Dlatego zebrane przez mgr Julię Paduch zestawienia polskich i francuskich „kontaktów" królowej należy przyjąć z aprobatą. Tu jednak nasuwają się istotne uwagi.

III.A. Identyfikacja postaci

Poprawna identyfikacja postaci wymagałaby skorzystania z literatury herbarzowej, monografii genealogicznych oraz rozmaitych spisów[18]. Potrzebę widać zwłaszcza wobec przekręcanych nieraz nazwisk obcych – w cytacie źródłowym można zostawić taką zniekształconą formę, ale w opracowaniu naukowym, a zwłaszcza w 'hasłach' osobowych trzeba podać ujednolicone, „kanoniczne" brzmienie. Tu niestety obfitość bohaterów oraz specyfika nazwisk francuskich utrudniły Autorce zadanie, a czytelnikowi odbiór. Bardzo wiele osób pomieszano, połączono lub rozdwojono, podano zupełnie bez kontekstu lub z informacjami trzeciorzędnymi, pomijając pierwszorzędne. Dużo zaszkodziło tu niedbalstwo ortograficzne. W 'haśle' dotyczącym markizy de Senece w czterech linijkach pojawiły się trzy różne ortografie tego nazwiska: Sénecé, Sencey, Sénécé. Tymczasem to Maria Katarzyna de La Rochefoucauld (1588-1677), wdowa po markizie de **Senecey**, guwernantka Ludwika XIV i jego brata. Bardzo związana z Anną Austriaczką, była też daleką krewną Ludwiki Marii (przez Gonzagów z Sabbionety). Klaudiusz Perpessa (s. 280) to w istocie oberszter Klaudiusz Herpin de Perpesse, już od sejmu 1649/50 wielokrotnie zalecany przez króla do indygenatu za zasługi wojenne; stosowną konstytucję uchwalił sejm 1652 r.

Błędne odczyty pociągają błędne identyfikacje. Na s. 293 w haśle 'Hrabina de Mauré' wystąpiła pani de Montauzier, chwilę później pani Montantier, a zaraz mamy (opatrzoną znakiem zapytania) panią de Montarier. Wszystko to oczywiście **ta sama osoba**, w dodatku bardzo specjalna dla Ludwiki Marii – Julia Lucyna d'Angennes (1607-1671), córka markizy de Rambouillet, od lipca 1645 r. żona Karola de Sainte-Maure, markiza (później 1. księcia) de Montausier. Wszyscy znali się z błękitnego salonu w pałacu Rambouillet[19]. To samo dotyczy

---

[16] *The Court in Europe*, wyd. M. Fantoni, Roma 2012.

[17] G. Guerzoni, *Court History, Career Analysis and a Prosopographic Approach*, w: *The Court in Europe, wyd. M. Fantoni*, Roma 2012, s. 490.

[18] Oprócz klasycznych pozycji herbarzowych (Boniecki, Niesiecki, Uruski, Okolski, Żychliński) należy wskazać dla Rzeczypospolitej np. opracowanie M. Nagielskiego *Liczebność i organizacja gwardii* [...], Warszawa 1989; czy M. Wagnera, *Korpus oficerski wojska polskiego...*, Oświęcim 2015. Dla Francuzów, obok repertoriów genealogicznych, takich jak dziewięciotomowe dzieło O. Anzelma i kontynuatorów (3. wydanie *Histoire généalogique de la maison royale de la France...*, Paris 1726-1733 – dalej jako P. Anselme) czy kolejne wydania słowników La Chesnaye'a (*Dictionnaire de la Noblesse...*), Oprócz tych podstawowych zestawień, dotyczących zazwyczaj rodów znaczniejszych, identyfikując szlachtę prowincjonalną czy szlachtę sukni należy skorzystać z opracowań internetowych, np. pomocna jest strona http://racineshistoire.free.fr/LGN/LGN-frameset.html.

anonimowego „M. de Liancourt" (s. 292) – to wybitna postać, Roger du Plessis-Liancourt, pierwszy szlachcic komnaty królewskiej za Ludwika XIII, później 2. książę de La Roche-Guyon; co zaś istotne dla królowej polskiej, to znany filantrop, promotor odnowy życia duchowego i przyjaciel jansenistów oraz Port-Royal.

Podobnie przepadł źle odczytany bezimienny „hrabia Buqury", wobec którego królowa miała „wykorzystać swoją nową pozycję" (list do Mazariniego). Tymczasem to Karol Albert de Longueval, hrabia de Buquoy (Bucquoy), wielki baliw Hannonii, gubernator Valenciennes, generał artylerii i jazdy, który witał królową w Niderlandach hiszpańskich reprezentując Filipa IV i eskortując polsko-francuski orszak[20]. Nie wystarczy przytoczyć lub streścić źródło, trzeba je odpowiednio zinterpretować, wbudować w argumentację. W cytowanym liście królowa pisze enigmatycznie „L'affaire que Monsieur le Comte de Buquoy a desirée pour sa terre de Buquoy est faite. Je vous prie de luy en donner advis de ma part". Ten moment dobrze ilustruje naszą uwagę – historyk nie tylko rejestruje, ale też docieka i buduje interpretacje. Dla tematu poprawna identyfikacja postaci jest kluczowa, gdyż to przez nie Ludwika Maria budowała swe sieci kontaktów, wpływu itd.[21]

Problem widać także w przypadku Kondeuszy, z którymi więź stanie się najważniejszym politycznym kontaktem polskiej królowej, biorąc pod uwagę całość jej panowania. Autorka podaje szczegóły relacji z Kondeuszami w 1645 r., wspominając, że Wielki Kondeusz odprowadzał królową do St Denis, że już z drogi dziękowała mu ona wielokrotnie itd. Dowodzą tego obficie podane w odsyłaczach listy. Tyle, że niestety w pracy doktorskiej pomieszano dwie osoby, ojca i syna. Większość listów z lat 1645-1646 skierowano nie do Wielkiego Kondeusza, ale do jego ojca. Najsłynniejszy z rodu występował wówczas jako książę d'Enghien (jako taki właśnie odprowadzał królową do St Denis), a kolejnym księciem Condé został po śmierci ojca w końcu grudnia 1646 r. Listy z Chantilly oczywiście respektują to rozróżnienie i Autorka zauważyła inny tytuł adresata[22], ale przeoczyła, że nawet w repertorium określono go „duc d'Anguien nouveau prince de Condé" (R II, nr 115 w spisie), czyli że w tomie mowa o dwóch różnych osobach. Zatem np. list z grudnia 1645 r. nie był skierowany do Ludwika II Burbon-Condé (przyp. 1294), ale do

[19] Na tym tle zresztą bardzo zastanawiający jest brak kontaktu korespondencyjnego między królową a markizą de Rambouillet, zwłaszcza że Ludwika Maria utrzymała kontakt z ludźmi udzielającymi się w „Błękitnym Salonie", zwłaszcza z Saint-Amantem.

[20] Ch. Grell, *Louise-Marie*, I, s. 441, 445. Co osobliwe, Autorka wzmiankuje go na s. 232, ale nie zauważyła, że to ta sama osoba (a w każdym razie nie ujednoliciła tych informacji).

[21] Mówimy dotąd jedynie o osobistościach wyróżniających się; cóż dopiero rzec o postaciach epizodycznych? Wyliczenie – bez komentarza – Hiszpanów, których królowa spotkała w Niderlandach (s. 232) wzbudza rozmaite pytania i wątpliwości. Czy don Stefano Gamarra i Don Esteven [!] de Gamarra to ta sama postać? Jeśli tak, dlaczego określono go inaczej, w tym samym akapicie? Jakie znaczenie ma spotkanie z „Don Diego Durquinem i Druassem, Caquetem, Derique, Liquesem oraz Baldessem" (s. 232). Co to za ludzie i czy w ogóle mają znaczenie dla Ludwiki Marii i jej roli politycznej? Całkowity już chaos zapanował dalej, kiedy sypią się nazwiska Bentiouly, de Renty, hrabia Bausignes hrabia Reboledo, a zdanie później: de Bontivoglio, de Renti, hrabia de Rameau, de Reboledo, de Bassigni... Tak zmasakrowane nazwiska właściwie nie pozwalają na poprawną identyfikację, a przy tym szybko rodzi się podejrzenie, że to częściowo te same osoby (i faktycznie, np. Bentiouly oraz de Bontivoglio to po prostu pan de Bentivoglio, ze znanej włoskiej rodziny). Wśród znacznych osób spotkanych w Niderlandach pojawia się (s. 233) kupiec portugalski (General de Viures z armii króla hiszpańskiego), który królowej udzielił gościny w Antwerpii – wypadałoby wyjaśnić, co to za określenie. Chodzi bowiem nie o wojskowego, ale o generalnego dostawcę żywności dla armii Króla Katolickiego – stąd jego zamożność. Le Laboureur, od którego wzięto ten szczegół, doprecyzowuje, że był on *cy-devant*, czyli już dymisjonowany, co ma znaczenie dla identyfikacji postaci. Bardzo dobrze zorientowany czytelnik trochę się tu podomyśla, lecz każdy inny zostanie bezradny.

[22] W styczniu 1647 r., kiedy królowa jeszcze nie wiedziała o śmierci starego księcia.

Henryka II, jego ojca. To Henrykowi II królowa dziękowała, to jemu przesyłała informacje w 1645 i 1646 r. – późniejszy Wielki Kondeusz dopiero wchodził w rolę, którą odegra w przyszłości. To samo rozróżnienie dotyczy księżnych, małżonek Kondeuszy. List ze stycznia 1646 r. królowa pisała nie do Klary Klemencji de Maillé-Brézé (przyp. 1305), ale do Karoliny Małgorzaty de Montmorency, ówczesnej księżnej Kondeuszowej, zmarłej w 1650 r. Dotyczy to w s z y s t k i c h listów z podróży do Polski, w pracy przypisanych młodszej księżnej. Spis kantyleński znów rozróżnia obie damy: *princesse de Condé la Jeune* oraz *princesse de Condé Douarière*. Ich pomylenie zafałszowuje biografie uczestników wydarzeń[23].

Również hasło 'Madame de Lamoignon' zawiera tak naprawdę odniesienia do co najmniej dwóch różnych osób – raz bowiem mowa tam o *Madame*, raz o *Mademoiselle*. Madame de Lamoignon to Maria des Landes (1576-1651), wdowa po Krystianie de Lamoignon, pierwszym prezydencie parlamentu paryskiego lub jej synowa Magdalena Potier (†1708), żona Wilhelma de Lamoignon (1617-1677), również pierwszego prezydenta, zaś Mademoiselle de Lamoignon to jej szwagierka Magdalena (nie: Małgorzata!) de Lamoignon (1609-1687), zmarła w bezżenności znana filantropka, zaangażowana w interesujące Ludwikę Marię dzieła charytatywne[24].

Niezwykle ciekawy jest przypadek państwa de Garsanlan (a. Garsalan). Wyśledzenie szczegółów dotyczących tej rodziny wymaga zachodu, lecz naukowo jest wysoce opłacalne. Pani Garsanlan to Anna Bailly, wdowa po Jakubie (de) Garsanlan[25]. Pan de Garsanlan to jej syn, Jakub (de) Garsanlan Młodszy. Dnia 16 I 1647 w królewskiej rezydencji w Warszawie odbył się jego uroczysty ślub z Karoliną Testard des Essarts. Ślub wzbudził ogromne pretensje matki pana młodego – stąd list królowej z 6 III 1647 r., w którym przekonywała panią Garsanlan o zaletach synowej, kładąc nacisk na jej majątek i obiecując wyrobienie u regentki i kardynała „tous les advantages possibles" (R II, 128v). Widać stąd, że już wówczas planowano powrót państwa młodych do Paryża – istotnie, panu de Garsanlan powierzono funkcję rezydenta króla polskiego przy dworze francuskim[26]. Problematyczna żona była córką Klaudii Felicji z d. Moulin, żony Karola Franciszka des Essarts, która pojechała z Ludwiką Marią do Rzeczypospolitej, lecz mimo bliskich relacji z monarchinią wskutek dworskich konfliktów zdecydowała się wrócić do Francji wiosną 1649 r. – pozostała jedną z najwierniejszych korespondentek i informatorek polskiej królowej[27]. Co istotne dla tematu rozprawy, to powiązania między rodzinami Bailly, Garsalan i des Essarts: wszystko to *noblesse de robe*, lub aspirująca do takiej paryska finansjera, szukająca ozłocenia swych karier przy dworach. Gonzagowie, a potem dwór polski stwarzali dla tych ludzi zachęcające perspektywy karier.

Skancerowane i mylące jest zestawienie haseł na s. 291: „Sieur de Giliers. W 1645 roku w ślubie per procura uczestniczył sieur de Giliers. Françoise-Marguerite de Chivré, Madame de Gramont Ludwika Maria pisała także do jego[28] żony Madame de Gramont" - wychodzi na to, że pani de Gramont to żona pana de Gilliers, a przecież to musi być żona

[23] Jest to o tyle istotne, że stara księżna de Condé była dość bliską krewną królowej polskiej i jednym z genealogicznych połączeń obu rodzin.
[24] Warto też wspomnieć, że druga z sióstr (Elżbieta 1608-1658) wstąpiła do wizytek na przedmieściu św. Jakuba (por. La Chesnaye-Desbois, *Dictionnaire de la noblesse...*, Paris 1867, t. XI, kol. 382-383).
[25] Heraldycy sądzili, że zmarła w 1642, lecz to ewidentna pomyłka.
[26] Instrukcja dlań z 31 I 1650 r. zachowała się w serii *Libri legationum* Metryki Koronnej – LL 55, k. 47v-49v.
[27] Obie zmarły w odstępie kilku tygodni w 1667 r. (K. Targosz, *Uczony dwór...*, s. 336-337).
[28] Podkr. I.K.

któregoś z Gramontów. Określenie 'Madame de Gramont' zresztą nie wskazuje która, bo można je odnieść albo do Klaudii de Montmorency (†1652), wdowy po Antonim II, albo Franciszki Małgorzaty de Chivré du Plessis (†1689), żony Antoniego III. Jednak te rozważania ostatecznie nie znajdą zastosowania, ponieważ list z 20 marca 1647 wcale **nie był skierowany** do Pani de Gramont (przyp. 2268), lecz do *M[aréch]al de Gramont*, czyli do samego Antoniego III, marszałka od 1641 r. Podobnie rozważania na temat tego, kim była Mademoiselle de Gramont, adresatka listu z 5 kwietnia 1648 r. są bezprzedmiotowe – również ten list królowa napisała do marszałka de Gramont (zaczyna się przecież od *Mon cousin*). Prawdę mówiąc, w zbiorze kantyleńskim nie ma a n i j e d n e g o listu skierowanego do dam z rodu Gramont, wszystkie są do marszałka. Gramontowie pozostawali jednym z najważniejszych kontaktów królowej we Francji, ich męscy przedstawiciele przybywali też do Polski.

Wicehrabia d'Aubijoux (s. 288) to przecież Franciszek Jakub d'Amboise, wróg Richelieu'go, uczestnik spisku Cinq-Marsa, bardzo bliski znajomy Ludwiki Marii, świetnie obeznany w polityczno-towarzyskich meandrach życia paryskiego. O wiele istotniejsze niż to, że list w maju 1651 r. napisał szyfrem, jest to, **co w nim napisał** (szyfr jest przecież rozwiązany!). A napisał m.in. o działaniach pana Barteta, rezydenta polskiego, o marszałkowej de Guébriant, wreszcie i o tym, że siostrę królowej martwi powrót męża, bo będzie musiała znosić częste wizyty pani de Longueville. To nie tylko plotkowanie: to obraz relacji między ludźmi, którzy dla polskiej królowej coś znaczyli i z których pozycji polityczno-społecznej korzystała.

Brak poprawnej identyfikacji prowadzi do łączenia różnych osób, np. na s. 289, w haśle 'Berlize', czytamy: „W 1645 w jej ślubie per procura uczestniczył sieur de Berlize, duc de Ioyeuse". W istocie to dwie różne postaci – pierwszą był Mikołaj Faure pan de Berlise i Champs-sur-Marne (†1671), pełniący na dworze funkcję Wprowadzającego przed Majestat zagranicznych książąt i ambasadorów (nie wielkiego mistrza ceremonii, którą to rolę pełnił Henryk de Rhodes, również obecny na ceremonii). Duc de Ioyeuse zaś, to Ludwik Lotaryński, książę de Joyeuse (†1654), choć jeszcze w 1645 r. tylko tytularny, ponieważ właścicielką księstwa pozostawała jego matka.

Jest absolutnie niemożliwe, by piszącą w 1646 r. do królowej panią de Coligny była Ludwika Franciszka de Bussy-Rabutin (jak na s. 294). Wyszła ona bowiem za markiza de Coligny dopiero w 1675 r., urodziła się po wyjeździe królowej z Francji. Prawdziwą tożsamość adresatki wyjaśnia treść listu (R II, k. 42v – nie 43), w którym królowa wyraża współczucie po śmierci pana de Châtillon. Chodzi tu bowiem o bohaterów największej awantury romansowej w1645 r., w której znaczący udział miał książę d'Enghien (późniejszy Wielki Kondeusz). Adresatka to Elżbieta Angelika de Montmorency-Bouteville, porwana i poślubiona w 1645 r. przez Kaspra IV de Coligny, syna marszałka de Châtillon. Marszałek, stanowczo przeciwny temu związkowi, umarł na początku stycznia 1646 – to właśnie ten zgon wywołał kondolencje królowej, choć wiedziano, że młodym ogromnie ułatwił wspólne życie.

Prawidłowa identyfikacja osób bardzo by pomogła właściwie rozpoznać sieć i drogi kontaktów Ludwiki Marii. Np. enigmatyczna pani de Gamaches (s. 291) to członkini rodu Loménie de Brienne – córka ministra, która od 1642 r. była żoną markiza de Rouault de Gamaches. To tłumaczy, dlaczego występuje ona w pakiecie listów królowej z 27 lutego 1647

r., których adresatami byli m.in. minister de Loménie de Brienne i jego żona. Do rodziny de Brienne Doktorantka jakoś nie miała szczęścia. Opisując wizytę hrabiego de Brienne w Warszawie, w kwietniu 1655 r. (na podstawie *Gazette*) nie zauważyła, że do Polski przyjechał nie ojciec (Henryk August), ale syn (Ludwik Henryk). Różnica kolosalna: gdyby do Rzeczypospolitej wybrał się osobiście minister kierujący francuską polityką zagraniczną, mielibyśmy sensację polityczną na skalę europejską. Wówczas faktycznie można by interpretować ją jako próbę rozwiązania konfliktu polsko-szwedzkiego na niemal najwyższym szczeblu. Tymczasem wizyta Ludwika Henryka (syna) to po prostu etap podróży edukacyjnej 19-letniego młodzieńca, którego ojciec przygotowywał do pracy ze sobą, ale któremu jeszcze nie powierzano żadnych zadań politycznych, a na pewno niczego w tej skali. Nie ma zatem mowy o „tajemniczej wizycie" ministra de Brienne'a w Warszawie przed „potopem"[29].

Technika mechanicznego „rejestrowania" i brak poprawnej identyfikacji osób sprawiła, że pewnych ważnych informacji nie udało się połączyć. Pod hasłem 'Pani de Gamaches' czytamy o „ślubie małej Charlotty" (s. 291). Informacja wraca pod hasłem 'Madame de Montarier' – „królowa pisała [...] o ślubie Charlotty, nie precyzując, kogo ma na myśli" (s. 293). Tymczasem już we wcześniejszych rozdziałach, pod hasłem 'Pani Garsanlan' mowa o liście królowej w sprawie ślubu syna adresatki (s. 195) – wszystkie te listy pisano w końcu lutego i marcu 1647 r., co nasuwa podejrzenie, że **chodzi o ten sam ślub**. I istotnie, wspomniany list do pani de Gamaches rozwiewa wszystkie wątpliwości: „Je vous demande c'est qu'il faut que vous vous employez à rapaiser la mère de Garsalan, qui m'est venu dire qu'elle estoit fort en colère contre luy du dessein qu'il a depuis effectué en ce mariant avec la petitte Charlotte". List zawiera dalsze szczegóły i pozwala jednoznacznie wskazać, że chodzi o Karolinę (Charlotte) Testard des Essarts. Prawidłowe opisanie wymienionych postaci umożliwiłoby nakreślenie tych powiązań i dostrzeżenie, że chodzi o te same wydarzenia.

Przykładów tego rodzaju znajdziemy w pracy dużo więcej, dotyczących zarówno osób regularnie kontaktujących się z polską królową, jak napotkanych epizodycznie. W identyfikacji przeszkadza albo dziwaczny czy niewłaściwy zapis[30], albo zapis skrótowy czy enigmatyczny[31]. Poprawne rozpoznanie osób z pewnością pomogłaby zrozumieć, jak nowa władczyni „wchodzi" w swoją rolę[32].

---

[29] Por. *Mémoires de Louis-Henri de Loménie, comte de Brienne, dit le Jeune Brienne*. T. 1, wyd. P. Bonnefon, Paris 1916, s. II i V oraz 344-345.

[30] Kto to jest „kardynał Lyon" (s. 290)? Chodzi oczywiście o Alfonsa Ludwika du Plessis de Richelieu, brata kardynała-ministra, arcybiskupa Lyonu i od 1629 r. kardynała (†1653). Markiz Champdenier to Franciszek de Rochechouart (†1696) pierwszy kapitan gwardii królewskiej (P. Anselme IV, s. 661) – o jego funkcjach kościelnych źródła milczą najzupełniej, więc należałoby sprawdzić, czy znów nie mamy do czynienia z dwiema różnymi osobami (jałmużnikiem oraz markizem) - Jeszcze pod koniec lat 30-tych jałmużnikiem kardynała arcybiskupa Lyonu był ks. Lardot.

[31] Przykładów niestety mnóstwo. Pierwsze z brzegu: „Sieur de Guitaut" to Franciszek de Cominges (†1663), kapitan gwardii królowej Anny Austriaczki, z rodu konsekwentnie związanego z dworem. „Madame de Langeron" to Klaudia Maria de Faye d'Espeisses (1621-1690), od 1643 r. panna honorowa królowej Anny, a po ślubie z Filipem d'Andrault hrabią de Langeron dama honorowa królowej Polski. Pochodziła z rodziny związanej z parlamentem w Rouen oraz z dworem, zwłaszcza z księciem Orleanu (Gastonem) – w 1660 r. zostanie guwernantką jego młodszych córek.

[32] Spotkanie w Oldenburgu z miejscową rodziną panującą dobrze ilustruje to rejestracyjne podejście Autorki. Wymieniono tam pięcioro członków rodu oldenburskiego: hrabinę Oldenburg [sic!] Sophie-Katharinę von Holstein-Sonderburg, księżną Annę von Oldenburg, hrabinę Waldeck, Jana Krystiana von Schleswig-Holstein-Sonderburg i Antona Günthera hrabiego Oldenburga i Delmenhorst. Udało się na szczęście podać informację, że Jan Krystian był bratem Sophie-Kathariny, a hrabina Waldeck jej krewną. Na szczęście, bo to tych ludzi jakoś ze sobą wiąże – jednak nie podjęto starań dokładniejszej ich identyfikacji. Nie wiemy ani, kim oni dla siebie byli,

IV. *Queenship* czy *Princessship*? O wzorcach dla roli i kompetencji władczyń nowożytnych

Rozdział omawiający rolę królowych w Europie wczesnonowożytnej[33] to bardzo dobry pomysł, potrzebny dla właściwego ukazania tła historycznego oraz wzorców, jakie mogła poznać księżniczka niwerneńska. Pokazano tu liczne ciekawe przykłady, co unaocznia szeroką znajomość „kobiecej" historii dworskiej u Autorki. Tak szeroka kwerenda przykładów wskazuje jednak, iż pojęcie *queenship* należałoby przemyśleć od strony desygnatu. W świecie Ludwiki Marii oczywiście rozumiano różnicę rang, lecz wyostrzylibyśmy ją ahistorycznie, uznając, że istniały różne od siebie wzory cesarzowych, królowych, wielkich księżnych itd. Kiedy mowa o modelu, trzeba raczej użyć pojęcia władczyni (*princesse*) – tak właśnie zatwierdzając regencję Anny Austriaczki wyrażano się podczas sesji parlamentu 18 maja 1643 r.: „il sera élevé sous le soin de cette grande Princesse sa Mère" i „Nous avons donc tout suiet de desirer que cette grande Princesse prenne la Régence en main pour la conduite et gouvernement de cette Monarchie", co zebrał i opatrzył komentarzem autor najważniejszego wydanego za życia Ludwiki Marii traktatu o pełnoletności królów oraz regencjach, czyli Piotr Dupuy[34]. Pojęcie *queenship*, ukute w świecie anglosaskim niezbyt pasuje do realiów kontynentu, gdzie należałoby mówić właśnie o *princessship*[35].

Wynika z tego kolejna wątpliwość, tym razem chronologiczna i geograficzna. Można by bowiem postawić pytanie – czy tak drobiazgowo omówiona Katarzyna Aragońska miała szansę w jakikolwiek sposób inspirować pozycję i działania Ludwiki Marii Mantuańskiej? Ich panowania dzieli sto kilkadziesiąt lat, parę politycznych przewrotów i odległość geograficzna,

---

czy mowa o młodzieży, dorosłych czy starcach, ani właściwie dlaczego o nich w ogóle mowa – czy stali się ważni dla polskiej królowej, pomagali w tworzeniu sieci jej przyjaciół lub informatorów, wspierali politycznie? Czy po prostu tak wypadło po drodze i w sumie mówimy o okazjonalnym, pojedynczym spotkaniu spowodowanym takim, a nie innym doborem trasy? Dokładne rozpoznanie tych osób i osadzenie ich w kontekście rodzinno-politycznym ułatwiłoby może odpowiedzi na te pytania (przykładem takiego osadzenia było w pracy wskazanie na trudność w spotkaniu z Elżbietą Palatynacką z powodu małżeństwa i konwersji jej brata). Co do Oldenburgów: Antoni Guntram (1583-1667) to oczywiście miejscowy panujący – dlaczego nie ma go wśród witających monarchinię? Zofia Katarzyna (1617-1696) to jego żona i kuzynka, Jan Krystian (1607-1653) (jak napisano) jej brat, panujący na Sonderbugu i Franzhagen. Anna Oldenburska (1605-1688) to żona Jana Krystiana. Hrabina Waldeck to być może teściowa brata Jana Krystiana, księcia Filipa Ludwika Holsztyńskiego, Elżbieta Nassauska z Siegen (1584-1661). Mimo rozgałęzionych pokrewieństw, postaci tych nie sposób uznać za istotne na szerszej, europejskiej arenie politycznej.

Księcia saskiego na Lauenburgu, który witał królową w Szczecinie warto by zidentyfikować bliżej. Panującym wówczas był August (1577-1656), ale być może chodzi o jego brata i następcę Juliusza Henryka (1586-1665), bliskiego zwolennika Habsburgów i konwertytę na katolicyzm. Ich siostra Jadwiga Maria (1597-1647), też konwertytka, była żoną dalekiego kuzyna królowej, Hannibala Gonzagi, księcia Bozzolo (†1668), znanego dowódcy w służbie cesarskiej, komendanta Wiednia od 1640 r. Również Anna z Słupska matka biskupa kamińskiego (poprawnie: kamieńskiego) to postać enigmatyczna – a przecież to owdowiała księżniczka pomorska Anna (1590-1660), ostatnia z rodu, matka ks. Ernesta Bogusława de Croy (1620-1684), świeckiego biskupa kamieńskiego, który latami domagał się od Rzeczypospolitej odszkodowań za rozmaite „straty". Sprawę tę Ludwika Maria wielokrotnie napotykała podczas swego pobytu w Rzeczypospolitej, ponieważ wracała ona przy każdej niemal kampanii parlamentarnej i wiązała się z pokaźnymi kosztami.

[33] Nie ma jeszcze ukutego polskiego odpowiednika pojęcia *queenship*.

[34] *Traité de la majorité de nos rois et des régences du royaume*, Paris 1655, s. 524-525.

[35] Paradoksalnie, pojęcie do lepiej pasuje do Rzeczypospolitej, z pewnymi zastrzeżeniami dotyczącymi lenn i XVI-wiecznych resztek udzielnych księstw.

przynajmniej jeśli chodzi o Polskę. Oczywiście, Katarzyna Aragońska należy do pewnego tła, lecz w tym przypadku zdaje się to tłem zbyt odległym. Zdecydowanie bliższe Ludwice Marii były realia francuskie oraz praktyka polityczna wokół *queenship*, jaką znało pokolenie jej rodziców – bo w kręgu takich wartości i patrząc na takie przykłady wyrastała przyszła żona dwóch Wazów. Autorka rzecz jasna wspomina kolejne regentki Francji (aż do Anny Austriaczki, za której (współ)rządów zawarto polskie małżeństwo), warto by jednak nieco dokładniej przedstawić ich pozycję, podstawy władzy itp.[36]

We Francji także znano panujące monarchinie[37], przez kobiety bowiem dziedziczyła się korona Nawarry i dziad Ludwiki Marii znał osobiście Joannę III, wydaną za burbońskiego księcia, bardzo aktywną politycznie. Nie tylko znał – byli blisko spowinowaceni, bo miał za żonę rodzoną siostrzenicę męża Joanny III. Szesnaste stulecie w ogóle obfitowało nad Sekwaną w niezależne władczynie[38]. Podobnie ma się sprawa z regencją. Niewątpliwie najistotniejsza jest tu pozycja francuskich regentek – pozycja, którą można przypominać dwojako. Po pierwsze, z prawnego punktu widzenia, po drugie zaś z perspektywy osobowości politycznej, która możliwości ustrojowo-prawne wykorzystuje[39]. Jeżeli chodzi o prawne podstawy regencji, należało wskazać wydane już deklaracje królewskie, np. deklarację Ludwika XIII z kwietnia 1643 r.[40] Obok regentek samego Królestwa Francji pojawiły się już za Ludwiki Marii w kręgach elity dynastycznej kobiety, rządzące sąsiednimi państwami. Siostry Ludwika XIII sprawowały regencję w Sabaudii (Krystyna Maria) i dwukrotnie w Hiszpanii (Elżbieta). Wdowom powierzano też rządy w Hiszpanii[41]. W 1656 r. dzięki testamentowi męża, regencję w Portugalii objęła królowa Eleonora. Owdowiała Maria Mantuańska sprawowała regencję w Księstwach po zgonie ojca Ludwiki Marii w 1637 r. W Wielkim Księstwie Toskanii wspólną regencję sprawowały Maria Magdalena Austriacka i Krystyna Lotaryńska (1621-1628). Skomplikowana sytuacja polityczno-sukcesyjna w Księstwie Lotaryngii sprawiła, że i tam na tronie zasiadła w 1624 r. kobieta, księżna Nikoleta[42]. Bliżej Rzeczypospolitej, w 1625 r. cesarz zgodził się zostawić rządy nad Księstwem Cieszyńskim Elżbiecie Lukrecji, ostatniej Piastównie z tej linii. Sami Gonzagowie niwerneńscy zainstalowali się we Francji dzięki m.in. ożenkowi z bogatą dziedziczką Nevers, Rethel, Eu i Arches, Henryką Kliwijską – Autorka wspomina zresztą o prawach sukcesyjnych samej Ludwiki Marii do tych lenn[43]. Rzecz jasna – nie wszystkie te damy były królowymi – jak wspomniano, chodzi jednak o ich pozycję jako władczyń, mających mniej lub bardziej

---

[36] Przykładowo, istotnym czynnikiem regulującym pozycję monarchiń-małżonek była koronacja z namaszczeniem. Ruszający na wojnę Henryk IV zdecydował się zorganizować sakrę żony, by wzmocnić jej pozycję. Podobnie wyglądała sprawa u Habsburgów, gdzie wprawdzie cesarzowym nie przyznawano statusu regentek, ale wykorzystywano politycznie kolejne ich koronacje, możliwe dzięki federacyjnemu charakterowi habsburskiej domeny. Tak wielokrotnie koronowano krewną Ludwiki Marii, Eleonorę Mantuańską – zob. R. Bireley, *Ferdynand II (1578-1637). Cesarz kontrreformacji*, tłum. K. Pachniak, Warszawa 2020.

[37] choć prawo salickie nie pozwalało kobietom ani panować samodzielnie, ani nawet przekazywać praw do tronu,

[38] Dwie królowe Francji były jednocześnie udzielnymi księżnymi w Bretanii (Anna i Klaudia), królowa Nawarry Małgorzata Francuska rządziła w apanażowym Księstwie Berry i w suwerennym Hrabstwie Armagnac.

[39] Zarówno Katarzyna Medycejska, jak Anna Austriaczka jawią się tu jako osoby wybitne, natomiast rządy Marii Medycejskiej trudno ocenić inaczej niż jako katastrofę.

[40] *Recueil général des anciennes lois françaises, depuis l'an 420 jusqu'à la Révolution de 1789*, t. XVII, Paris 1829, nr 363. Niekiedy deklaracje te mylnie nazywa się testamentami.

[41] Która zresztą rządziła się kognatycznym systemem następstwa tronu, więc do galerii rządzących królowych wczesnonowożytnych z całą pewnością należy dodać Izabelę I Katolicką.

[42] Wraz z mężem, księciem Karolem IV.

[43] Wśród bliskich krewnych Ludwiki Marii żyły dziedziczki pokaźnych fortun, niekiedy z suwerennymi prawami; warto tu przypomnieć Franciszkę Lotaryńską (1592-1668), księżną Mercoeur, Penthièvre i Étampes.

samodzielne możliwości rządzenia na jakimś terytorium. W świecie Ludwiki Marii takich możliwości nie brakowało.

Przykłady te są ważne z kilku powodów. Po pierwsze – kiedy Ludwika Maria przybyła do Polski, nie żył już nikt, kto by pamiętał królową Helenę czy Bonę (o Katarzynie Aragońskiej nie wspominając). Liczyły się przykłady świeższe i bliższe. Po drugie – księżniczkę niwerneńską ukształtowały przede wszystkim XVII-wieczne wzorce francuskie, a skonfrontować się musiała z XVII-wiecznymi polskimi, i to one wymagały dokładniejszych analiz. Przy omówieniu roli królowych w polityce zagranicznej RP (s. 202-207) zdumiewa zupełny brak uwag dotyczących bezpośredniej poprzedniczki Ludwiki Marii, Cecylii Renaty Rakuszanki. Sądzimy (choć brak tu szczegółowych badań), że jej zaangażowanie polityczne było dość ograniczone, ale to właśnie ona (oraz dwie poprzednie Habsburżanki), a nie Helena Moskiewska czy Barbara Zapolya stanowiły dla współczesnych tło, na którym oceniano francuską księżniczkę (zob. też uwagi niżej).

Określenie „nieformalny charakter pozycji królowej w ustroju Rzeczypospolitej" budzi pewne zastrzeżenia, ponieważ wynika ze spojrzenia wyłącznie przez pryzmat prawa stanowionego. W tym sensie faktycznie, nie uchwalono konstytucji określającej kompetencje królowych-małżonek. Jednak w I Rzeczypospolitej równą stanowionemu rangę (o ile nie wyższą) miało prawo zwyczajowe i tutaj oczywiście da się o wiele więcej powiedzieć na temat roli królowej i oczekiwań wobec niej. I tak np. królowa dysponowała własną kancelarią, z której wysyłano oficjalne pisma, zazwyczaj wspierające jakieś inicjatywy męża lub sejmu. Przyjmowała też poselstwa i jakkolwiek jej rolę trzeba uznać za ceremonialną, to w przypadku spraw dynastycznych miewała tu więcej do powiedzenia. Obsada urzędów na dworze królowej stanowiła (wszędzie zresztą) delikatny problem – o ile zasadniczo decyzje należały do króla i oczekiwano, by mianował tuziemców, o tyle dobre relacje małżeńskie, zręczność królowych czy okoliczności międzynarodowe mogły dać władczyniom pewien zakres swobody. O tym, że Autorka zdawał sobie sprawę z tych zwyczajowych uwarunkowań świadczy sensowna obserwacja z s. 202: „Królowa w polityce zagranicznej prawie zawsze, zarówno w Europie, jak i w Polsce, największą rolę pełniła pośrednicząc w relacjach z dworem, z którego się wywodziła"[44].

Ocena, jakoby między Boną Mediolańską a Ludwiką Marią Mantuańską królowe polskie „nie przejawiały tak szerokich ambicji" wymagałoby przemyślenia. Zwłaszcza pozycja królowej Konstancji zasługuje na szczególną uwagę, także ze względu na długie królowanie. Szkopuł zdaje się tkwi w tym, iż Konstancja podejmowała działania mniej kontrowersyjne, harmonijniej współpracowała z mężem, była dyskretniejsza i zręczniejsza. To, że królową mniej widać, to nie znaczy, że nie działa. Królowa Konstancja, wiedząc że aktywna promocja synów do tronu w elekcyjnym państwie na pewno wywoła zamęt i utrudni mężowi rządy, działała ostrożniej, kupując dobra żywieckie w 1624 r. i zabiegając o odpowiednią konstytucję, która normowała ich posiadanie przez jej potomstwo. Dyskretnie współpracowała nad nominacją swych małoletnich synów na biskupstwo warmińskie i wrocławskie. Korespondowała z rodziną (zwłaszcza z arcyks. Karolem[45]) i z książętami śląskimi starając się utrzymać tę prowincję w wierności cesarzowi; utrzymywała relacje z

[44] Bardzo zgrabna i celna jest sąsiadująca ocena (tamże): „Mazarin oraz Ludwika Maria Gonzaga wspólnie zabiegali o koronę dla Jana Kazimierza Wazy, choć królowa ze względu na poważną chorobę nie angażowała się zbyt wielce w elekcję 1648 roku, co być może nawet służyło jej faworytowi".

[45] E. Rudzki, *Polskie królowe*, t. II: *Żony królów elekcyjnych*, Warszawa 1990, s. 90-91.

nuncjuszami, zwłaszcza J.B. Lancelottim i A. Santa Croce. Wraz z mężem wpływała na losy dzieci, przekonując królewicza Władysława do małżeństwa z Habsburżanką (zamiast księżniczki sabaudzkiej)[46].

IV. A. *Princessship*: charakter władczyni

Autorka ma rację, że przedstawienie charakteru królowej (czy przynajmniej tego, jak ten charakter odbierano) ma ogromne znaczenie dla wyjaśnienia mechanizmów jej działalności i wchodzenia w arkana polityczne. Obie przytoczone charakterystyki królowej (s. 22-23) są ciekawe, ale wysoce niepełne – nie sposób zrozumieć, dlaczego ograniczono się do tak skąpego i wybiórczego materiału[47]. Owszem, Jacques Caillet pisał (w. 1663 r.), że „stałość i odwaga niepospolita" cechowała królową, natomiast trzeba przypomnieć zupełnie przeciwne oceny, jakie formułowali des Noyers, ambasador de Bonzy, czy Jan Sobieski (słynne szyfrowe określenie „Chorągiewka na wietrze"[48]). Na użytek przedstawionej pracy potrzeba by zdecydowanie możliwie kompletnego zestawienia ocen królowej jako polityka, czyli zebrania opinii dyplomatycznych o jej kompetencjach i charakterze[49]. Oceny społeczne (pochlebne i nie) to zazwyczaj teksty w jakiejś mierze propagandowe, użyteczne do badań nad r e c e p c j ą osoby i polityki monarchini[50]. Wstęp do rozdziału 3. wymagałby zatem zdecydowanie poszerzenia.

IV. B. *Princessship*: dwór władczyni

Wchodzenie królowej w arkana polityki Rzeczypospolitej oznaczało oczywiście wejście w pewien zastany układ polityczno-towarzyski, z dobrze już w nim osadzonymi postaciami, rodami i fakcjami. Królowa – nawet od razu zabierając się za tworzenie własnego kręgu – musiała spotykać się i korzystać z usług osób, które zastała na miejscu. Dlatego cenne jest zauważenie przez mgr Paduch podjęcia przez Ludwikę Marię współpracy z ojcem Magnim już w 1646 r. (s. 193). Bardzo ciekawy wątek poruszono szczególnie na s. 209-210 (i w innych miejscach), rozważając propozycję wysłania ojca Magniego do Tureniusza. Relacja królowej z rodziną Magnich wymagałaby specjalnej uwagi, ponieważ z jednej strony pozostawali oni związani z Habsburgami, z drugiej jednak prowadzili własną politykę, licząc na dość fantastyczną karierę[51] – do jej osiągnięcia nie byliby wcale niechętni, by skorzystać z poparcia Francji. Sam Walerian nawiązał już w latach 40-tych kontakty z uczonymi

---

[46] H. Litwin, *Chwała Północy. Rzeczypospolita w polityce Stolicy Apostolskiej 1598-1648*, Warszawa 2018, s. 223.

[47] Co więcej, charakterystykę królowej koniecznie trzeba było przeprowadzić samodzielnie – zarówno ocena Cailleta, jak komplement Kochowskiego przytoczone zostały z syntezy S. Ochmann-Staniszewskiej. Charakter królowej wymagałby osobnego podrozdziału.

[48] K. Targosz, *Uczony dwór...*, s. 217.

[49] Tu staranne odróżnienie plotek i polityczno-historycznych fantazji od faktów ma kluczowe znaczenie. Na przykład, katolicka konwersja Anny Duńskiej nie dokonała się w atmosferze skandalu, ponieważ w ogóle nie ma pewności, że się dokonała. Jej ekscentryczność i burzliwe relacje z mężem sprzyjały formułowaniu oskarżeń (zwłaszcza przez purytanów) i wykorzystywano czasem drobne incydenty, jak sprezentowanie królowej różańca papieskiego przez jednego z agentów dyplomatycznych. Sam Paweł V jednak nie miał pewności co do wyznania królowej.

[50] Tu rzuca się w oczy brak w bibliografii choćby edycji pism politycznych z czasów Jana Kazimierza S. Ochmann-Staniszewskiej i poezji politycznej opublikowanej przez J. Nowaka-Dłużewskiego w serii *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce*.

[51] Brat kapucyna uważał, że po wyniesieniu Waleriana tron papieski sam zostanie królem Neapolu, co z całą pewnością nie spodobałoby się Habsburgom.

francuskimi, z którymi łączyła go niechęć do jezuitów i arystotelizmu[52]. Jego proaustriackość miała zatem swoje ograniczenia.

Skład i liczebność dworu królowej oczywiście ma szczególne znaczenie dla rozdziału 3. Tu dziwi trochę, że powołano się jedynie na pracę W. Leitscha (świetną!), obliczającego dwór królowej Anny Habsburżanki na 73 osoby, a brak odwołań do pracy B. Fabiani, gdzie[53] ten sam dwór obliczono na 112 osób (różnica o 35%!). Zgódźmy się ostatecznie, że dwory monarchiń Rzeczypospolitej w XVII w. liczyły około 100 osób. Jak zawsze, i tu liczy się porównanie – zestawione przez Olivera Mallicka liczebności dworów królowych francuskich pokazują różnicę kolosalną – i to także ma znaczenie dla tematu pracy, gdyż dwór, do którego przywykła nad Sekwaną księżniczka Maria to dla XVII w. 464 (Maria Medycejska) i 535 osób (Anna Austriaczka)[54], przy czym autor zestawił coroczne fluktuacje dworu Anny Austriaczki (w 1645 r. liczył on 662 osoby, w 1646 r. osiągnął maksymalną liczbę 703 osób[55].

W oczy rzuca się nieobecność pracy Olivera Mallicka[56], *Au service de la reine. Anne d'Autriche et sa maison (1616-1666)*[57]. Ta treściwa i źródłowo solidna publikacja w istotny sposób ukazuje dwór królowej (od pewnego czasu królowej-regentki), z którym Ludwika Maria miała styczność najbliższą, na którym poczyniła pierwsze kroki polityczne – dlatego to ten dwór należy traktować jako swoisty model dla polskiej monarchini. Drugą rolę modelową oczywiście pełnią dwory jej bezpośrednich poprzedniczek, Anny i Konstancji, ale w największym stopniu Cecylii Renaty – bo po niej wręcz odziedziczyła sporą część personelu.

Bardzo trafne jest dostrzeżenie „perspektywiczności" kontaktów królowej z przedstawicielami elit poprzez wskazanie wieku uczestników (s. 106). Tu jako sprawa kluczowa jawi się polityka „zięciów dworu"[58]. Wymaga ona szczególnej uwagi jako jeden z instrumentów istotnie spoczywających w rękach królowej; o najważniejszych mariażach Autorka napisała, lecz niestety, nie wyszliśmy tu poza fakty już znane; mocno brakuje pełnej rejestracji i pogłębionych analiz tej praktyki[59]. Prawda, że zagadnienie stawia poważne wyzwania badawcze[60]. Prawdopodobnie pierwszym małżeństwem polsko-francuskim w XVII

---

[52] Szkoda, że Autorka nie sięgnęła do niedawnych publikacji Ch. Grell, *Correspondance de Johannes Hevelius*, t. III: *Correspondance avec Pierre des Noyers...*, Turnhout 2020, s. 42; wartościowe uwag podał też J.M. Cygan, *Wprowadzenie*, w: W. Magni, *O świetle umysłów i jego obrazie*, Warszawa 1994, s. V-XXI.

[53] Z powołaniem na pracę Ł. Gołębiowskiego – s. 37 i 108.

[54] Oliver Mallick, *Au service de la reine. Anne d'Autriche et sa maison (1616-1666)*, Paris, Cour de France.fr, 2016. Article inédit publié le 3 janvier 2016 (https://cour-de-france.fr/article4211.html) – tabl. B.

[55] Aneksy tamże, tabl. 6.1. powtórzona za fundamentalną pracą Oliver Mallick, *Spiritus intus agit: Die Patronagepolitik der Anna von Osterreich 1643-1666*, Berlin ; Boston: De Gruyter Oldenbourg, 2016, t. II, tabl. V.1.

[56] Którego artykuł *Clients and Friends...* Autorka zna.

[57] Dostępna (chyba wyłącznie) online na stronie cour-de-france.fr

[58] Określenie „szwagrowie dworu" – s. 106 – choć spotykane w literaturze, jest zdecydowanie nietrafne.

[59] Katalog „litewski" zestawił już A. Rachuba.

[60] Obrazuje to sprawa małżeństwa Teodora Aleksandra Lackiego z Ludwiką „Luset" w kwietniu 1654 r. Autorka ograniczyła się do asekuracyjnego stwierdzenia „można uznać to małżeństwo oraz związany z nim awans Lackiego za przejaw tworzenia stronnictwa dworskiego na Litwie" (s. 274). Jednak właściwie kim byli państwo młodzi? Lacki należał do senatorskiej rodziny, świetnie skoligaconej; o pannie „Luset" nie dowiadujemy się niczego, poza tym, że była dwórką królowej. Powstaje zatem istotne pytanie badawcze – czy nie mamy do czynienia z dotkliwym mezaliansem, w którym to Lacki wyznaczył jako cenę za rękę dziewczyny nominację senatorsko-ministerialną dla siebie? Czy jednak to Lackiemu, pragnącemu awansu, dwór postawił warunek małżeński? Odpowiedź (niełatwą, lecz dla tematu pracy znaczącą) ułatwiłoby ustalenie pochodzenia panny. Bezpośredni świadek, kanclerz Radziwiłł, pisze o „Francuzce z rodu Lucen" (III, s. 417) i nie komentuje jej

w. (niekrólewskim) był ślub Franciszka Jacka Ciświckiego z Kasperią Andrault de Buy, zawarty chyba jeszcze we Francji ok. 1646 r.[61] Nic nie wiemy o wpływie królowej na ślub Ciświckich – owszem, to małżeństwo Jana Kazimierza Krasińskiego z Amatą Andreą Andrault de Buy (siostrą Kasperii) zyskało szczególną oprawę dworską i można je uznać za początek związywania z dworem „dość młodych i obiecujących urzędników" (s. 107). Jednak należało zaznaczyć, że Krasiński w żadnym razie nie był wówczas młody – był już 43-letnim wdowcem, a jego wiązany ze ślubem awans na urząd senatorski (województwo płockie) to już czwarta nominacja, bo do senatu wszedł w 1637 r. W dodatku, fundamentalny wątek „zięciów dworu" jakoś się urywa, bo nie wspomniano przy tym np. o bardzo ważnym ślubie Krzysztofa Zygmunta Paca z Klarą Izabelą de Mailly-Lascaris, zawartym w czerwcu 1654 r. (o tym jest gdzie indziej)[62]. Wątek ten, jako bardzo ważny element wchodzenia królowej w arkana polityczne Rzeczypospolitej, należałoby koniecznie rozwinąć.

IV. C. *Princessship*: polityka nominacyjna.

Obok polityki „zięciów dworu", sprawy nominacyjne należą do podstawowych narzędzi politycznych w rękach Ludwiki Marii i jej mężów – jako takie zasługują na osobne, wnikliwe omówienie. Stwierdzenie, jakoby królowa do maja 1646 r. „nie była zaangażowana w politykę wewnętrzną Rzeczypospolitej" (s. 39) należy skonfrontować z uwagami S.A.

---

pochodzenia; oryginał Memoriale ma „natione Gallam de familia Lucen", lecz dwa inne rękopisy zawierają wariant „Lucea" (A.S. Radziwiłł, *Memoriale rerum gestarum in Polonia*, t. IV: *1648-1656*, opr. A. Przyboś i R. Żelewski, Wrocław 1974, s. 300). W spisie francuskich dwórek królowej u B. Fabiani figuruje bezimienna panna „de Lusse" (s. 94), której nie udało się skojarzyć z omawianym w przypisie 130 na s. 114 małżeństwem panny de Lussé (!) ze „sieur de Paski grand maréchal de Lithuanie", zauważonym przez *Gazette* z 16 V 1654. Nie ma żadnej wątpliwości, że to wszystko ta sama osoba (*Gazette* przekręciwszy nazwisko i awansowawszy pana młodego – który był w rzeczywistości *maréchal de la cour de Lituanie* – utrudniła identyfikację). Trzeba by uznać ortografię de Lussé (lub de Lusse) za bliższą oryginałowi i poszukać rodziny, która to nazwisko nosiła. Znajdziemy w Królestwie Dolnej Nawarry Hrabstwo Lussé (Luxe), którym w 2. poł. XVI w. władał Karol de Lusse († 1604), mąż nieślubnej wnuczki Franciszka I. Jego córka-dziedziczka Karolina Katarzyna wyszła w 1593 r. za Ludwika de Montmorency pana Bouteville, a Lussé przeszło na Montmorencych. Jeżeli dwórkę Ludwiki Marii łączyło pokrewieństwo ze wspomnianymi osobami, to mamy do czynienia z bardzo dobrymi koneksjami i przynajmniej od tej strony Teodor Lacki nie popełnił mezaliansu (być może panna Ludwika pochodziła od przyrodniego brata Karoliny Katarzyny, Jana de Luxe, pana na Jaurgain). Baronię Lucé w Maine erygowano w 1601 r. dla Jana de Beaumanoir, bar. de Lavardin (F.A. de La Chesnaye-Desbois, *Dictionnaire de la Noblesse...*, t. IX, Paris 1775, s. 192 (2. wyd.)), którego ojciec walczył pod Ludwikiem Gonzagą, księciem de Nevers, ale w genealogii rodu de Beaumanoir mowa o baronii Tucé (F.A. de La Chesnaye-Desbois, *Dictionnaire de la Noblesse...*, t. II, Paris 1771, t. II, s. 165 (2. wyd.)), i to jest prawidłowa nazwa. Najbardziej pasowałaby tu rodzina z Delfinatu, de Leusse (Lusse, Lusson), związana z Gastonem Orleańskim. Wszystko to wymagałoby wyświetlenia. Jak trudna to kwestia, dowodzi tekst wytrawnego znawcy, A. Rachuby, który omawiając to małżeństwo określił pannę jako Louise Duret de Mailly de Lusset (Lucé) (A. Rachuba, „Królowa Ludwika Maria a Litwa", w: *Ludwika Maria Gonzaga (1611-1667). Między Paryżem a Warszawą*, red. A. Kalinowska i P. Tyszka, Warszawa [Opole] 2019, s. 98), łącząc w jedno aż t r z y dwórki Ludwiki Marii.

[61] Zwróciła nań uwagę już B. Fabiani, a ostatnio I. Kraszewski, *Les mariages entre l'aristocratie et la noblesse française et polonaise au XVII^e siècle. Le problème d'égalité sociale des époux*, w: *Noblesse française et noblesse polonaise*, s. 316.

[62] Politykę zięciów dworu należałoby ująć wychodząc od zestawień Bożeny Fabiani. Badaczka podzieliła skład fraucymeru na okresy, co ułatwia pracę, skądinąd jednak wciąż wymagającą sporo poszukiwań. Poprawne rozpoznanie osób i ich powiązań rodzinnych umożliwia postawienie ważnych wniosków. Dla przykładu - wśród Polek przyjętych do fraucymeru w l. 1650-1655 figuruje Helena Wodyńska (B. Fabiani, *Warszawski dwór...*, s. 95). W lutym 1652 r. kanclerz Radziwiłł zanotował z kolei ślub starosty prońskiego, „faworyta królewskiego", urządzony na zamku warszawskim – chodzi o Gotarda Wilhelma Butlera, który poślubił wówczas Konstancję Wodyńską kasztelankę podlaską. Wydawcy *Pamiętnika* kanclerskiego zaznaczyli, że Konstancja należała do fraucymeru (A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik*, t. III, s. 333), chodzi zatem o panny z tej samej (senatorskiej) rodziny podlaskiej. Ślub z Konstancją wiązał Butlera z pierwszymi rodami Rzeczypospolitej: Sobieskimi, Krasińskimi i Zamoyskimi.

Radziwiłła, który pod 11 kwietnia zaznaczył, że już wówczas Ludwikę Marię włączano w kwestie nominacji (m.in. chorąstwa litewskiego dla Krzysztofa Zygmunta Paca); kanclerz pisał, że położenie królowej jest „bardzo trudne", a „jej łaska nikomu nie pomaga", jako że Władysław IV traktuje ją instrumentalnie.

Tyle odnośnie początków. Autorka zauważyła słusznie, że późniejszy wpływ królowej na nominacje rósł, ale niestety nie potraktowała zagadnienia badawczo i kompleksowo. A – jak wspomnieliśmy wyżej – wakansów do obsady powstało w latach 1646-1655 mnóstwo i (zwłaszcza od 1649 r.) otworzyła się przez Ludwiką Marią ogromna szansa wpływu na kształtowanie polsko-litewskiej sceny politycznej. Czy szansa wykorzystana – na to pytanie może odpowiedzieć jedynie analiza poszczególnych nominacji. Przyjrzyjmy się przykładowo nominacji Wojciecha Tolibowskiego na biskupstwo poznańskie (w listopadzie 1654 r.). Zachowały się sprzeczne informacje na temat jego niezwykłego awansu z sufraganii płockiej na senatorskie biskupstwo poznańskie, jedno z pierwszych w państwie. A. S. Radziwiłł relacjonował, że nominację na biskupa poznańskiego król rozważał długo, **ponieważ królowa intensywnie promowała swego kanclerza**, Jana Stefana Wydżgę. Jednak w liście nominacyjnym król podkreślał, że wyboru dokonał dzięki „gorącej instancyi" królowej właśnie, a monarchini w grudniu 1654 r. pisała do Tolibowskiego, wspominając z wdzięcznością gościnę, jakiej odeń zaznała w Płocku[63]. Któż zatem ma rację? – sprawa zasługuje na starannie wyświetlenie, bo dopiero takie analizy pozwalają ocenić, jak królowa „wchodzi w arkana" polityki Rzeczypospolitej.

V. Technika narracji „rejestrowej".

Dochodzimy teraz do punktu bardzo dla pracy mgr Julii Paduch istotnego, mianowicie do sposobu układania zebranego materiału. W bardzo wielu podrozdziałach Autorka zastosowała metodę „rejestrową", czyli po prostu odnotowała, co na dany temat ktoś napisał, w źródłach i w opracowaniach. Choć ma to pewien walor poznawczy, przynosi ogólnie niekorzystne rezultaty.

V. A. Narracja „rejestrowa" – „chowanie" się za autorów i brak komentarza.

Istotny kłopot wynika z przyjętej taktyki odnotowania jakiegoś faktu z asekuracyjną formułą „zdaniem Iksińskiego..." (ok. 60 razy!). Na przykład, odnośnie Aleksandra Sielskiego czytamy: „zdaniem historyka Stefana Ciary można go zaliczyć do grona *homines novi* na tle innych senatorów" (s. 73). Rozumiem, że od S. Ciary Autorka to wie, ale w tym przypadku nie chodzi o „zdanie" historyka – jeśli ktoś otrzymał nominację senatorską jako pierwszy w swym rodzie, to po prostu j e s t *homine novo*, bo wystarczy policzyć – to nie kwestia czyjejś opinii, tylko chronologii.

V. B. Narracja „rejestrowa" – podanie surowej informacji i brak komentarza.

W tym przypadku, rejestracyjne podejście zostawia czytelnika z wielkim niedosytem i wątpliwościami. Cóż bowiem począć z informacją, że królowa „w maju 1648 r. za pośrednictwem sekretarza Ludovico Fantoniego i króla Władysława IV pisała do Rzymu do kardynała Virginio Orsiniego oraz Pietro Vidoniego" (s. 243)? Nie znamy treści tych listów? Inny przykład w tym duchu: „w 1652 r. Jan Kazimierz pisał do Ferdynanda III Habsburga na

[63] A.J.D. Kraszewski, *Zycie Swiętych y w Nadziej Swiątobliwości zeszłych Sług Boskich Zakonu Premonstratenskiego*, cz. 2, Warszawa 1753, s. 296-297.

temat sojuszu Siedmiogrodu oraz Palatynatu skierowanego przeciw Cesarstwu" (s. 209) – dobrze, ale przecież istotne jest nie to, że **coś** pisał o sojuszu, ale **co dokładnie** pisał. W przeciwnym razie dostajemy w najlepszym razie rejestr poruszanych tematów – ponieważ zaś nie przytoczono tu całości korespondencji, to rejestr dość przypadkowy, a wartość samej informacji nikła.

Sformułowanie „niejaki Redaudot [sic!] opisywał uroczystości ślubne w Warszawie dla «Gazette de France», lecz według pamiętnikarza i podróżnika Jeana Le Laboureura przebiegały one inaczej" (s. 132) to przykład raczej beztroskiego podejścia do źródeł. „Niejaki Redaudot" to przecież wybitny historiograf, dziennikarz, pisarz i wydawca Teofrast **Renaudot**, twórca *Gazette*, uznawany w ogóle za ojca francuskiej prasy. On sam i jego dzieło były finansowanym przez państwo wielkim przedsięwzięciem informacyjno-propagandowym. Tu więc nie wolno go sprowadzać do bezimiennej „niejakości" z błędnym nazwiskiem[64]. Lecz inna obserwacja się tu nasuwa – co mianowicie ma z tego zdania pojąć czytelnik? Mamy dwie relacje z uroczystości ślubnych, różniące się między sobą – czym się różnią, czy te różnice są ważne, jak je ocenić, z czego wynikały? Wszystkie najważniejsze dla historyka pytania nie wybrzmiały, poza ekstremalnie asekuracyjnym stwierdzeniem, że dwóch autorów zostawiło dwa różne opisy ślubu.

Metoda podawania znalezionych informacji bez żadnego komentarza rodzi duże trudności interpretacyjne i rozterki co do związku podanych faktów z tematem. Przykładowo, streszczono list księżnej-palatynowej, skąd dowiedzieliśmy się, iż dwór zamierzał się przenieść do Bourges, gdzie przebywała księżna de Longueville (s. 130). Co zrobić z tą informacją? Czy plan przenosin do Bourges (a nie np. do Tours) ma jakieś znaczenie dla tematu? Jaką rolę odegrała obecność w Bourges księżnej de Longueville?

V. C. Narracja „rejestrowa" – nierównorzędna waga informacji.

Technika „sklejania" wyczytanych informacji wielokrotnie zostawia czytelnika z pytaniem o ich związek i ciężar znaczeniowy. W rozdziale o sejmie czytamy: „Podczas sejmu brzeskiego wizytę Ludwice Marii złożył kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł. W kwietniu 1653 r. jedynie sama królowa na mszy u jezuitów [!] ze względu na silny ból głowy Jana Kazimierza" (s. 99) – poza zniknięciem orzeczenia w drugim zdaniu, jaka jest łączność między tymi informacjami? Chwilę dalej podobna „sklejka": „W maju 1654 r. Matka Angélique Arnauld pisała, iż słyszała o sporych podziałach na polskim sejmie dotyczących kwestii wzmocnienia armii. Szlachta krytykowała wówczas m.in. wzmocnienie wojsk cudzoziemskiego autoramentu. Podczas sejmu 1654 r. para królewska wzięła udział w wystawnym bankiecie zorganizowanym przez Karola Ferdynanda Wazę." (s. 100) – co bankiet ma do wojsk cudzoziemskiego autoramentu?

Właśnie w relacjach z listów matki Angeliki, jakże ważnej dla zrozumienia osobowości, zamiarów i osobistych perspektyw Ludwiki Marii, panuje zupełny galimatias – to wyliczenie kolejnych wątków, bez żadnej próby ich uporządkowania. Absurdalny sąd, iż sejm miałby posądzać księdza Fleury'go o herezję, sąsiaduje z wydaniem przez Jana Kazimierza jakiejś bitwy za dwa dni[65], a natychmiast potem czytamy o dwóch krawcach i dwóch szewcach wysyłanych do Polski (s. 199). Podobnie w korespondencji z Mazarinim,

[64] Określenie 'niejaki Redaudot' u badacza zajmującego się wątkami francuskimi w tym okresie to trochę wstyd.
[65] Sic! – bitwy nie próbowano identyfikować.

kolejne wiadomości podane są tak, jak figurowały w listach (sprawy polityczne pomieszane z opowieściami o amfibii).

Informacje o majątku królowej też podano chaotycznie – naprawdę istotne kwestie, czyli posag i oprawa monarchini zostały przemieszane z dochodami ze sprzedaży urzędów oraz takimi detalami, jak przesłanie opatowi de Marolles złotego medalu (s. 92) albo prezent ślubny od kanclerza wielkiego litewskiego. W jednym akapicie mamy najpierw dwa zdania o sprzedaży urzędów na wzór francuski, potem jedno zdanie o uzyskaniu starostwa samborskiego, zdanie o „inwestycji" 6.000 liwrów w budowę wizytek warszawskich, opłatę od Janusza Radziwiłła i konstytucję sejmową zwiększającą oprawę królowej. Następnie pojawia się przywilej dla podwójciego Jana Tobełka oraz burmistrza Jana Kady z Jastrowia plus poszukiwanie kamienia filozoficznego – jednym ciągiem (s. 93). Tak, jak się udało je znaleźć, tak informacje sklejono (chronologicznie) i podano, czasem bez żadnego komentarza. Znów, zabrakło tu uporządkowania faktów, ale też ich pełniejszej charakterystyki.

V. D. Technika „rejestrowa" – sprzeczności i błędne interpretacje.

Rejestracyjny styl sprzyja tworzeniu się sprzeczności. Na s. 65 czytamy: [Piotr Gembicki] miał na dworze polskim opinię austrofila, czego świadoma była dyplomacja francuska, co zapewne sprawiało, że nie mógł zostać faworytem królowej. Ludwika Maria w 1650 r. polecała Piotra Gembickiego kardynałowi Virginio Orsiniemu". Jak wyjaśnić taką sprzeczność? Że to nieprzypadkowa uwaga, świadczy jej powtórzenie na s. 243, z informacją, że królowa w 1650 r. rekomendowała kandydaturę Piotra Gembickiego na biskupa krakowskiego. To już potężna protekcja. Tyle, że **bezprzedmiotowa**, bo Gembicki zasiadał na stolicy krakowskiej od 1642 r.! Przykład ten ukazuje skutki owego „rejestracyjnego" podejścia i nieuważnego rozpoznania kontekstu: chybione wnioski, których w dalszych pracach historycznych nie powinno się brać pod uwagę.

Otrzymujemy zatem zestawienie opinii, czasem przeciwstawnych. Na s. 42 czytamy, że w 1647 r. stosunki między małżonkami „w miarę już serdeczne" jeszcze się zacieśniały, po czym „zdaniem Chantal Grell w tym roku stosunki między małżonkami jedynie się pogarszały"[66]. I czytelnik zostaje z takim przeglądem „zdań" – tymczasem zadaniem historyka jest próba zbudowania z tych opinii jakiejś spójnej narracji, oczywiście podbudowanej argumentami[67].

„Rejestrowe" traktowanie informacji sprawia, że gubią się wątki. Na s. 53 czytamy, że królowa jest w drugiej ciąży. We wrześniu 1651 r. jedzie z królem do Malborka na dwa miesiące, lecz w październiku jest w Toruniu. W listopadzie poluje. Po czym „w sierpniu 1652 r. para królewska opuściła Warszawę w obawie przed zarazą". Wszystko to prawda, lecz co się stało z wątkiem drugiej ciąży?

„Sklejanie" wiadomości z różnych źródeł dało narrację, której czasem brak wewnętrznej logiki. Z jednej strony czytamy, że królestwo „nie podzielali wprawdzie wspólnych intelektualnych zainteresowań", że „dzięki temu unikali konfliktów", a królowa

[66] Trudnością związaną z książką Ch. Grell jest oczywiście brak sięgnięcia do źródeł polskich.

[67] Podobnie, gdy Autorka ocenia postawę Jerzego Ossolińskiego, najpierw przytacza zdanie Karoliny Targosz, iż był on architektem mariażu polsko-francuskiego (s. 58). Zaraz potem następuje zdanie: „Jednakże w latach 30. XVII wieku, zdaniem Chantal Grell należał do frakcji prohabsburskiej". I tyle, żadnego komentarza, jak te dwie sprzeczne opinie powiązać, zwłaszcza ze względu na owo „jednakże".

„otrzymała większą przestrzeń do decydowania o kwestiach politycznych" – po czym te informacje „komentuje" zdanie: „W czerwcu 1649 r. Janusz Radziwiłł donosił Kazimierzowi Sapiesze [!], że królowa odprowadza króla do Osiecka i wraca do Warszawy" (s. 50) – odprowadzenie króla do Osiecka to przestrzeń do decydowania o kwestiach politycznych? Jak to rozumieć?[68]

Sprawy francuskie omówione na s. 129 rodzą konfuzję – czy wspomniana dwukrotnie kwestia ślubu Contiego to to samo wydarzenie, czy dwa różne? Ślub ten w pierwszym z akapitów miał 'powiązać frondę z interesami książąt', a chociaż nie nastąpił, umożliwił Palatynowej pozyskanie zaufania królowej Anny Austriaczki. W drugim akapicie czytamy natomiast, że do ślubu tego miała doprowadzić nominacja kardynalska dla biskupa Gondiego. Powiązania między tymi wydarzeniami są nie tylko nieczytelne, ale właściwie absurdalne – jak wydawanie córki największej politycznej intrygantki epoki, księżnej de Chevreuse, za brata przywódcy zbuntowanych książąt mogło przyczynić się do zdobycia zaufania królowej? W czym kapelusz kardynalski dla Gondiego umożliwiał ów ślub – czy bez Gondiego Conti nie mógłby poślubić panny? I przecież Gondi też nie był w łaskach u dworu, więc skąd znów zaufanie królowej Anny? Wszystko tu się wikła i tylko dobry znawca wewnętrznej historii Francji z tego czasu byłby w stanie to rozplątać i naprostować myśl Autorki[69].

V. E. Technika „rejestrowa" – powtarzanie informacji.

Skutkiem katalogowego potraktowania informacji musi być ich powtarzanie w rozmaitych hasłach. To po części nieuniknione, jednak nie powinno być stosowane automatycznie. Relacje królowej z kardynałem Mazarinim zajęły obszerną część pracy – to w zasadzie streszczenie korespondencji, mocno jednostronnej. Szczegóły i sformułowania powtarzane są niepotrzebnie, jakby Autorka dwukrotnie streszczała ten sam list (s. 149-150): kardynał „pisał o żonie Władysława IV «wydawała się być jedną z najbardziej wiernych». Dodatkowo twierdził, iż listy, które otrzymał z Rzymu wprowadziły go w konfuzję", a w kolejnym akapicie: „uznawał ją «za jedną z najwierniejszych» [...]. W związku z tym listy, które otrzymał z Rzymu wprawiły go w «wielką konfuzję»". Przecież chodzi o ten sam list kardynała! Po raz trzeci mamy te informacje na s. 210. Podobnie dubluje się wiadomość o chorobie Władysława IV na początku 1648 r. (s. 149 i znów na s. 151), albo o zwycięstwach i hojności Kondeusza w 1647 r. (s. 182 i znów na 183, i jeszcze raz na s. 185), czy o liczbie Anglików zmarłych podczas wojny domowej, sojuszu Cromwella z Portugalią itd. (s. 251). W podrozdziale o stosunku królowej do Niderlandów (s. 231-233) narracja ześlizgnęła się na ponowne opisywanie przejazdu przez ten kraj w drodze do Polski (eskorta, koncerty, kanonady, mowy...). O radości Matki Angeliki z powodu pokonania niewiernych czytamy trzykrotnie (s. 111, 223, 239). Niemal słowo w słowo zdublowano streszczenie (wadliwe) listu królowej do Jana Kazimierza (s. 46 i 241). Tego rodzaju powtórzenia należy usunąć lub zharmonizować.

VI. Prawidłowe rozpoznanie kontekstów.

---

[68] Podobny przykład na s. 53, kiedy zaczyna się akapit o trudnym porodzie królowej i interwencji Courrade'a, królewskiego lekarza. Po tym zdaniu czytamy, że podczas dyskusji o starostwach Konstancji Grudzińskiej zabrano królewszczyzny i królowa „go [króla] ledwie nie wypchnęła z Nieporętu" – można się tu zupełnie pogubić, jaki związek miał poród królowej ze starostwami pani Grudzińskiej i wypychaniem króla z Nieporętu.

[69] I dodajmy tu dotkliwy brak bibliograficzny, czyli nieprzywołanie idealnie pasującego i celnego artykułu Aleksandry Skrzypietz, „«Poślubię kardynała...»: małżeństwo Armanda księcia Conti i Anny Marii Martinozzi", *Studia Europaea Gnesnensia*, 2015 / T. 11, s. 279-299.

Z „rejestrową" techniką podawania informacji wiąże się bardzo w historiografii ważny obowiązek rozpoznania i podania odpowiedniego kontekstu dla tejże informacji. Kontekst nadaje wagę faktom. Brak kontekstów (lub kontekst niewłaściwie rozpoznany) nieuchronnie prowadzi do błędnych wniosków. Kiedy Ossoliński wysyła „grzecznościowy" list do kardynała Mazariniego w 1646 r., to potrzeba o wiele mocniejszych dowodów na jego „zainteresowanie rozwijaniem kontaktów politycznych we Francji" (s. 58) – czynił to bowiem z urzędu, jako kanclerz wielki koronny. Zaznaczmy, że Autorka potrafiła w wielu miejscach poprawnie ocenić sytuację czy relację źródłową. Bardzo przytomna jest uwaga, że „ważne i wystawne poselstwa otrzymywały również audiencje u królowej, niezależnie od jej poziomu zaangażowania w omawiane zagadnienia" (s. 202). Szkoda, że mniej kontekstowo interpretowano listowne formułki. W październiku 1647 r. Ludwika Maria podkreślała (!) „radość, którą jej przyniósł" list Mazariniego (s. 143). Przecież to czysta retoryka korespondencyjna, niepozwalająca na wysnuwanie jakichś poważniejszych wniosków. Podobnie jak życzenia wielu lat dla papieża (s. 241), czy pisanie o sobie „très humble et très obéissant serviteur". Należy pochwalić, że czasem Autorka potrafi zauważyć i trzeźwo ocenić retoryczne schematy, dając bardzo celną uwagę na s. 253 o zwyczajowym zwrocie „bracie/siostro" wśród monarchów. Taką czujność należało zachować w całej rozprawie.

Nie wystarczy poinformować, że królowej ślubu udzielił nuncjusz Giovanni de Torres (s. 241). Jakie były koneksje tego duchownego, jaka pozycja między stronnictwem francuskim a hiszpańskim? Wiadomo, że jego stryjem był nieżyjący już kardynał Kosma de Torres (†1642), a bliskim krewnym ze strony matki i babki – kardynał Kasper Mattei (†1650), protektor Królestwa Polskiego w kurii rzymskiej. Ojciec pochodził z rodziny hiszpańskiej, osiadłej we Włoszech, matka i babka wywodziły się z rodów włoskich. Jego współkonsekratorem w lutym 1645 r. był biskup krakowski Piotr Gembicki, zwolennik Habsburgów. Sam de Torres karierę zawdzięczał w dużej mierze Innocentemu X, sprzyjającemu Hiszpanii. Dopiero te informacje pozwalają go scharakteryzować i pojąć konteksty jego działań.

Brak kontekstu wokół postaci prowadzi do stwierdzeń takich, że Marcello Santacroce „nie miał specjalnych powiązań z Kościołem polskim czy francuskim" (s. 244), aczkolwiek nietrudno sprawdzić, że rodzony stryj Marcella, kardynał Antonio Santacroce, był w latach 20-tych uczestnikiem papieskiej legacji *a latere* w Paryżu, a pod koniec panowania Zygmunta III nuncjuszem w Rzeczypospolitej! Sam Marcello później angażował się w sprawy polskie (choć raczej nie był to główny obszar jego działań). Sprawy te naświetliłoby odpowiednio wykorzystanie prac H. Litwina i P. Dudy, przy czym syntetycznie najistotniejsza jest praca tego pierwszego[70].

Że opinie historyków i materiał źródłowy należy konfrontować i osadzać w kontekstach, a nie bezkrytycznie „sklejać" widać na przykładzie daty wjazdu królowej do Warszawy. Autorka przywołuje „zdanie" W. Kłaczewskiego, iż wjazd nastąpił 11 marca, tymczasem z niepodważalnych źródeł (z których mgr Paduch obficie korzysta) wiadomo, że stało się to już 10 marca. To nie tylko drobna koniektura – chodzi przecież o fragment, budujący argumentację o „przetrzymywaniu" królowej przez Władysława IV, co dawało asumpt do rozmaitych politycznych interpretacji[71]. U S. Oświęcima wyraźnie mowa o tym, że król zamierzał dać małżonce parę dni (pierwotnie w Nieporęcie), by odpoczęła i przygotowała

[70] *Chwała Północy. Rzeczpospolita w polityce Stolicy Apostolskiej 1598-1648*, Warszawa 2018.
[71] Zob. niżej, obszerny przypis w punkcie X.D.

się do wjazdu. Tego rodzaju przystanek stanowił całkiem typowy punkt uroczystości, a kilka dni można uznać za krótki okres – polskie poselstwo po królową oczekiwało w Saint Denis kilkanaście dni na wjazd „dla odpoczynku i sporządzenia przystojnej do Paryża wyprawy"[72]. Kontekst dyplomatyczny zatem sensownie wyjaśnia wydarzenia z początku marca 1646 r.

Braki kontekstowe i nieuwaga w korzystaniu ze źródeł doprowadziły do całkowicie fantazyjnych wniosków wychodzących od przywileju „dla Nakła". Przywilej z 1649 r. dla Nakła nie był przywilejem dla Nakła, tylko dla Jastrowia – jedynie oblatowano go w księgach grodzkich nakielskich. Uznanie, że królowa potwierdzając przywilej lokacyjny na wniosek podwójciego oraz dla burmistrza z Jastrowia „wchodziła w sferę administracji" wymagałoby pytań i komentarza – cóż się nagle stało, że monarchini Rzeczypospolitej Obojga Narodów, księżniczka mantuańska zajmuje się podwójcim Janem Tabołkiem? Sprawę wyjaśnia przynależność Jastrowia, które stanowiło część starostwa ujsko-pilskiego, było więc królewszczyzną. I to królewszczyzną wchodzącą w skład oprawy monarchini – stosowna konstytucja sejmu 1646 r. wśród królewszczyzn wyznaczonych na utrzymanie Ludwiki Marii wymieniła Uście z Piłą, jako majątek „który podpadać będzie pod oprawę Królowy Jej Mości *una cum iuribus patronatus*"[73]. Zatem trudno mówić o „wchodzeniu w sferę administracji" państwem – normalną koleją rzeczy władczyni zatwierdzała sprawy w majątkach, gdzie została panią feudalną. Zresztą, wspomniana konstytucja od razu zawiera istotną podpowiedź co do natury tej administracji. Było bowiem oczywistością, że królowa nie jest w stanie samodzielnie doglądać tych dóbr: od razu przewidziano puszczenie ich w administrację „obywatelom tych krajów dobrze osiadłym", przy czym zastrzegano, że nie mogą podlegać osobnemu sądownictwu ani korzystać z wyłączeń od kwarty. Zaznaczono także, że ponieważ część wyznaczonych dóbr pozostaje w rękach zastawników, dla wyrównania królowej dochodu wyznaczono prowizję na salinach, która miała się zmniejszać w miarę przejmowania tychże dóbr przez beneficjentkę. Problem królewszczyzn oprawnych obciążonych dożywociami właśnie sprawił, że na sejmie 1649-1650 r. uchwalono konstytucję o dodaniu monarchini dochodów z dóbr koronnych i litewskich (60 tys. zł), znów z zastrzeżeniem że wraz z pełnym odzyskaniem dóbr oprawnych, te dodane mają zostać zwrócone Koronie[74]. Ten rodzaj administracji sprzyjał tworzeniu grupy oddanych ludzi, którym puszczano w dzierżawę porcje tych oprawnych dóbr. Kolejne ważne narzędzie w rękach monarchini, tutaj zupełnie pominięte.

VI. A. Konteksty: proporcje, przeliczniki i porównania czyli prawidłowa ocena zjawisk i wydarzeń.

Kwestia podsumowania spraw finansowych wprawia w konfuzję. Rozmaitość używanych walut nie tyle „rodzi problemy metodologiczne", ile wymaga skorzystania z przeliczników – w dłuższym okresie stanowi to rzeczywiście spore wyzwanie, ze względu na gwałtowną dewaluację pieniądza w Rzeczypospolitej. Natomiast dla dekady 1646-1655, należącej jeszcze do okresu przedinflacyjnego[75] takie przeliczniki da się znaleźć i w źródłach, i w opracowaniach. Wiadomo np., że jeden talar cesarski (stary, bity, imperialny) w 1658 r. liczono na 3 liwry[76], zaś 1 liwr odpowiadał 1 złotemu (*alias* florenowi). Starano się nie

[72] *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza: 1641-1653*, pod red. i ze wstępem R. Pollaka ; tekst przygot. M. Pełczyński; komentarz oprac. M. Pełczyński i A. Sajkowski, Wrocław 1958, s. 304.
[73] VC IV/1, s. 80.
[74] VC IV/1, s. 192.
[75] J. Rybarski, *Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Oświęcim 2015, s. 293.

naruszać proporcji używanej w latach 50-tych XVII w., gdzie 1 dukat (czerwony złoty) = 2 talary (écu blanc) = 6 złotych (florenów oraz liwrów)[77]. Écu w tych rozliczeniach odnosić należy do francuskiej grubej monety srebrnej bitej od 1640 r., wartej 3 liwry[78], czyli 3 złote. Mowa przy tym o złotym obrachunkowym, bo w monecie wybito go po raz pierwszy dopiero w 1663 r.[79] Zatem mielibyśmy skrótowy system: 1 dukat (czerwony złoty) = Ważne, że największe zamieszanie w sprawach monetarnych dotyczyło pieniądza drobnego – relacje pieniądza grubego (a taki służył do rozliczeń w wielkiej polityce) pozostawały mniej więcej stabilne[80].

W pracy écus, liwry i złote padają bez żadnego przelicznika, ani bez jakiegoś odniesienia, np. do budżetu państwa, dochodów magnackich, codziennych wydatków dworskich – zupełnie nie ma do czego tych sum przyrównać. Zatem ostatecznie nie wiemy, czy królowa dysponowała majątkiem przeciętnym, ogromnym, zbyt skromnym? (a w pracy zdarzają się informacje sugerujące każde z tych rozwiązań). Tymczasem dochody państwa w tym czasie zestawił J. Rybarski i choćby na tym tle można nieco lepiej ocenić wysokość majątku (posagu i oprawy) Ludwiki Marii. Podobnie istotne są tu prace Claude Dulong o fortunie kardynała Mazariniego, gdzie wskazano, że udało się mu zgromadzić prawie 30 mln liwrów[81]. C. Dulong przedstawiła też szczegółowo wyrafinowany sposób „oskubania" Gonzagów niwerneńskich przez kardynała, który udzielając pożyczki na spłatę ogromnego posagu Ludwiki Marii niewypłacalnym książętom przewidywał słusznie, że wraz z lichwiarskimi odsetkami pieniądze te wrócą do niego w postaci trzech francuskich księstw: Nevers, Réthel i Mayenne. O ile bowiem posag królowej wyliczono na 2.100.000 liwrów (tyleż samo złotych), o tyle kardynał zarobił na pożyczce prawie 3.400.000 liwrów, przy czym pożyczane pieniądze nie były jego! (C. Dulong, *Mazarin*, s. 327-328). Sprawę posagu królowej, finansowego wykorzystania Gonzagów przez kardynała omówiła najszerzej ta sama autorka w tekście "Le processus d'enrichissement du cardinal Mazarin d'après l'inventaire de l'abbé Mondin", *Bibliothèque de l'Ecole des chartes*, t. 148, 1990, s. 410-417.

Z kwestii detalicznych – wyłożenie 6000 zł na wizytki warszawskie wymagałoby komentarza wskazującego nabywczą siłę pieniądza w latach 1650-tych. Zgodnie z zestawieniami J.A Szwagrzyka, mistrz murarski zarabiał wówczas ok. 1 zł dziennie, mistrz ciesielski nieco więcej[82]. Leszek Kajzer wyliczał koszt budowy murowanego dworu średnioszlacheckiego w 3 ćw. XVI w. na ok. 3-4 tys. zł[83], co po uwzględnieniu inflacji dałoby w latach 50-tych XVII w. ok. 9-12 tys. zł. Widać stąd wyraźnie, że 6.000 zł to solidny, ale jedynie zadatek. Tak konteksty nadają znaczenie informacjom.

VII. Wybrane wątki merytoryczne.

---

[76] AMCC, Pap. de Gonzague, R III, 103r.

[77] Por. m.in. B. Dziewanowski-Stefańczyk, *Pieniądz w służbie króla i Rzeczypospolitej : polityka monetarna w dyskursie sejmowym w latach 1658-1668*, Warszawa 2020, s. 95; J. Rybarski, *Skarb i pieniądz...*, s. 296.

[78] C. Dulong, *Mazarin*, Paris 1999, s. 324.

[79] B. Dziewanowski-Stefańczyk, *Pieniądz...*, s. 115.

[80] Tamże, s. 25.

[81] Podobną wysokość pod koniec XVII w. osiągnęła fortuna książąt Kondeuszy.

[82] *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.*, s. 143.

[83] L. Kajzer, *Dwory w Polsce od średniowiecza do współczesności*, Warszawa 2010, s. 92.

Zamieszczając w tytule jako główny problem badawczy „wejście w arkana polityki Rzeczypospolitej" należałoby się zastanowić, cóż owo wchodzenie w arkana miałoby znaczyć. Autorka założyła – i naszym zdaniem słusznie – że rozumiano i przeprowadzano to drogami praktyki, poznając ludzi i miejsca. Pod tym względem, kapitalne jest wydobycie informacji od ambasadora de Brégy, jaką drogą docierają prośby polskich magnatów do króla (magnat → damy honorowe → królowa → król) (s. 157); świetna obserwacja!

Jednak dwóm elementom trzeba by tu poświęcić szczególną uwagę. Po pierwsze, jakie możliwości przygotowania się miała niwerneńska księżniczka, czego i skąd mogła się we Francji dowiedzieć o państwie polsko-litewskim. Po drugie, jak zorganizowana została kancelaria królowej – kto przygotowywał dokumenty, tłumaczenia, jakie wprowadzono ograniczenia dostępu do informacji itd. Te dwa zagadnienia stawiają przed badaczem różny stopień trudności. O ile niełatwo zbadać, co czytała o Polsce księżniczka Maria przed ślubem z Władysławem IV, o tyle mamy już dość nieźle opracowane zagadnienie wiedzy o Polsce we Francji i możemy kompleksowo odpowiedzieć na pytanie, co miała do dyspozycji. Najważniejsze pozycje stanowiły wydane już w 1573 r. prace Błażeja de Vigenère *Les Chroniques et annales de Poloigne* oraz *La Description du Royaume de Pologne...*, będące tłumaczeniami Kromera i Herburta. Sporo wiadomości o ceremoniale zawierały opublikowane wówczas relacje o śmierci Zygmunta Augusta oraz elekcji i koronacji Henryka. Teksty te, o charakterze naukowym czy dokumentacyjnym, wydano drukiem po francusku; oprócz nich powstawały pisma ulotne, pamflety służące doraźnej dyskusji politycznej. Omówiła to ostatnio Teresa Malinowska[84], a ze starszych prac – Wanda Stanisława Pawłowska[85]. Uczeńsi Francuzi dysponowali też dziełami łacińskimi, w tym Herburtowym kompendium praw polskich z ok. 1557 r., wydanym przed ślubem Ludwiki Marii siedmiokrotnie, m.in. we Frankfurcie[86]. W 1632 r. w Kolonii wyszła bardzo poczytna *Polonia sive status Regni Poloniae descriptio* Szymona Starowolskiego[87]. Rozważania te powinny znaleźć miejsce w podrozdziale 5.20 – bo intelektualne horyzonty królowej dla „wchodzenia w arkana" miały z pewnością większe znaczenie niż próżniowe eksperymenty ojca Magniego. Wniosek, jakoby „dzięki grupie starszych lub przedwcześnie zmarłych senatorów Ludwika Maria mogła zdobyć informacje na temat relacji poszczególnych magnatów oraz funkcjonowania ustroju Rzeczypospolitej" (s. 86) trudno przyjąć jako twardo uzasadniony. Królowa informacje mogła czerpać od ludzi, którzy chcieli i byli w stanie się z nią porozumieć. Dlatego wartościowi byli dla niej ci, którzy choć trochę mówili po francusku oraz ci, którzy interesownie lub bezinteresownie szukali jej protekcji.

Badania nad kancelarią królowej Ludwiki Marii właściwie nie istnieją – trochę tylko interesowali się sprawą sfragistycy[88]; przekrojowe uwagi kancelarii pokojowej Wazów (ale tylko królów) poświęcił W. Krawczuk, pokazując raczej, jak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia[89]. Przy wybranym temacie jednak należało i dostrzec ten problem, i podjąć próbę

---

[84] T. Malinowska, *Rzeczpospolita szlachecka we francuskich starodrukach (1573-1795)*, Poznań 2020.

[85] W.S. Pawłowska, *Wiedza o Polsce we Francji w XVII-tym wieku*, Poznań 2014 (praca z 1938 r.).

[86] J. Picur, „O zbiorze Statuta y przywileje koronne z łacińskiego języka na polskie przełożone, nowym porządkiem zebrane, autorstwa Jana Herburta", *Folia Iuridica Universitatis Wratislaviensis*, 2017 v. 6 (1), s. 174.

[87] Dysponujemy nowym polskim tłumaczeniem dzieła: Sz. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, tłum. i oprac. A. Piskadło, Kraków 1976, z dobrym, obszernym wstępem.

[88] Chyba najbardziej kompleksowo I. Kraszewski, *Pieczęć herbowa królowej Ludwiki Marii jako zapis historii dynastycznej Gonzagów niwerneńskich*, w: *Pieczęcie herbowe, herby na pieczęciach*, red. W. Drelicharz i Z. Piech, Warszawa 2011, s. 87-108.

choć sumarycznego scharakteryzowania kancelaryjnego otoczenia królowej, zaczynając od listy jej kanclerzy i sekretarzy, ustalonej przez B. Fabiani (to raptem kilka osób, zatem dałoby się je nieco dokładniej rozpoznać, rodzinnie i politycznie)[90].

Ocena polskiego parlamentaryzmu czy szerzej, ustroju, przez Ludwikę Marię to kwestia złożona. Autorka wykazała tu chwalebną rozwagę, wskazując na ahistoryczność pisania o monarchii Ludwika XIV jako wzorze dla Ludwiki Marii lub też na nieprawdopodobieństwo uknucia planów *vivente rege* jeszcze przed wyjazdem księżniczki z Paryża. Natomiast zrozumienie przez królową procedur parlamentarnych wymagało czasu i doświadczenia. Zlecenie przez Władysława IV tłumaczenia na włoski ustaleń parlamentarnych w sprawie wojny z Turcją, na użytek żony, to niezwykle ciekawy i wymowny szczegół. Jednak u Autorki raz czytamy, że król zlecił przetłumaczenie ustaleń sejmików, a raz – że sejmu (s. 144), a to przecież zupełnie nie to samo.

Owszem, *liberum veto* mogło być zwyczajem szokującym, lecz należy prawidłowo rozumieć jego kontekst – zwyczaj ten bowiem nie uniemożliwiał skutecznego zakończenia sejmu i uchwalenia konstytucji. Przeciwnie – do 1652 r. Ludwika Maria była świadkiem siedmiu ukończonych pomyślnie sejmów, z których w s z y s t k i e uchwaliły akty prawne. Sejm Sicińskiego pokazał nie tyle, jak użyć, co jak nadużyć weta i dwór to chętnie wykorzystał już w 1654 r. Wybiegając w przyszłość, Robert Frost pokazał, że tak naprawdę reforma parlamentu wcale nie stanowiła politycznego priorytetu pary królewskiej, dla której możliwość posłużenia się *liberum veto* stanowiła użyteczne narzędzie w torpedowaniu opozycji. U królowej można dostrzec raczej instrumentalne podejście do polityki i brak systematycznej refleksji ustrojowej. Ogólne wzmacnianie pozycji monarchy (w każdy możliwy sposób) owszem, zrozumienie systemu współuczestnictwa rządzących i rządzonych – nie. Wypada się zgodzić z Autorką, że windowanie cen za urzędy nie zwiększyło władzy królewskiej ze względu na wydatki wojenne; lecz sprawa sięga tu głębiej. Otóż jawna niemal sprzedaż urzędów ogromnie podważyła zaufanie społeczne, niezbędne w monarchii mieszanej. O kupowaniu pieczęci pisał Janusz Dorobisz, zwracając uwagę, że za Ludwiki Marii nasilają się zarówno możliwości protekcyjne królowej, jak praktyka nabywania urzędu „francuskim sposobem". Hieronim Radziejowski kupił pieczęć za 60.000 zł i kosztowne prezenty, Gembiccy kupili podkanclerstwo dla Stefana Korycińskiego za 100.000 zł, a Andrzej Trzebicki dla siebie za 60.000 zł[91].

W kwestii stosunku Ludwiki Marii do sejmu zabrakło jeszcze jednego ważnego wątku – to ona poleciła skonstruować „ganek", czyli specjalną lożę nad wejściem do Sali Senatu, z której mogła się przysłuchiwać obradom[92]. Tego rodzaju nowość budziła protesty, a chociaż dla monarchini nie przewidziano żadnej formalnej roli w procedurze parlamentarnej, uznawano samą (potencjalną) jej obecność za formę kontroli, zasadniczo nielegalną (por. powyższe uwagi o roli prawa zwyczajowego) – co również nie poprawiało zaufania niezbędnego między stanami sejmującymi.

---

[89] W. Krawczuk, *Kancelaria pokojowa za Wazów*, w: *Polska kancelaria królewska między władzą a społeczeństwem. Część trzecia*, red. W. Chorążyczewski i W. Krawczuk, Warszawa 2008, s. 47-54.

[90] B. Fabiani, *Warszawski dwór...*, s. 98-99.

[91] J. Dorobisz, *Obsadzanie pieczęci koronnych w czasach Wazów*, w: *Dwór a kraj. Między centrum a peryferiami władzy*, Kraków 2003, s. 315-316.

[92] S. Ochmann-Staniszewska, Z. Staniszewski, *Sejm Rzeczypospolitej za Jana Kazimierza...*, t. II, s. 13-14.

Jedną z palących kwestii politycznych, dla których w ogóle małżeństwo z Władysławem IV przedstawiało się dla Francji atrakcyjnie, były zaciągi wojskowe, których Mazarini oczekiwał w Rzeczypospolitej. Autorka o sprawie wspomniała, lecz potencjał badawczy przedstawia się tu znacznie poważniej. Ostatnio Teresa Malinowska wykazała, że zarówno ślub, jak późniejszy udział oddziałów polskich w walkach Francji (także wewnętrznych) zaowocowały ogromną literaturą polityczną: 120 pamfletów i 280 wzmianek o Polsce i Polakach z czasów Frondy[93]. Zwerbowani nad Wisłą i Niemnem obywatele Rzeczypospolitej walczyli w armii francuskiej zaangażowanej w Wojnę Trzydziestoletnią m.in. pod Lens (1648), a później też przy oblężeniu Paryża (1649), pod Bléneau.

„Kontakt Ludwiki Marii z najbliższą rodziną pozostającą we Francji" w świetle przedstawionych informacji należy nazwać po prostu kontaktem z siostrą. Autorka nie pisze bowiem o relacjach z Edwardem Palatyńskim, a siostrzenice (które później odegrają znaczącą rolę, zwłaszcza Anna Henryka) dopiero się rodziły. We Francji pozostał jednak brat cioteczny, Henryk II Orleański, 8. ks. Longueville (oraz jego dzieci). To ze strony ojca, bo przecież mamy też rodzinę matki – we Włoszech żył jeszcze (do 1658 r.) wuj królowej, Mariusz II Sforza książę Segni, a we Francji wychowywał się jego dorosły już syn; zachowały się w Chantilly francuskie listy pisane do Ludwiki Marii przez brata księcia Segni, kardynała Fryderyka Sforzę, znającego Francję (i być może osobiście księżniczkę) jako wieloletni wicelegat papieski w Awinionie. Pozostaje pytanie, co z nieco dalszymi krewnymi – definicja „bliskiej" rodziny byłaby tu potrzebna, byśmy nie nakładali naszych wyobrażeń na realia XVII-wieczne. Przykładowo, pisanie o tym, że cesarzową Eleonorę Mantuańską (Młodszą) łączyło z Ludwiką Marią „dość bliskie pokrewieństwo" (s. 208) w sytuacji, kiedy mowa o rodzonej bratanicy stawia właśnie kwestię definicji bliskości rodzinnej na pierwszym planie – ten przypadek daje interesujące możliwości interpretacyjne, ponieważ mimo bardzo bliskiego pokrewieństwa, obie damy nigdy się nie widziały. W dodatku – na co doktorantka zwróciła słusznie uwagę – dzielił je rodzinny konflikt majątkowy.

Działalność fundacyjna Ludwiki Marii w latach 1646-1655 wymaga pogłębionych studiów. Autorce udało się wyłowić z korespondencji z Matką Angeliką bardzo ciekawy wątek wspierania dzieł kościelnych organizowanych we Francji. Jednak królowa bardzo szybko zainteresowała się życiem religijnym w Polsce. Bez niespodzianek – najbliższe jej były zakony, szczególnie żeńskie, odpowiadające wyniesionej z Francji pobożności. Już w 1647 r. królestwo odwiedzili Płock i monarchini zainteresowała się wówczas miejscowymi norbertankami. Podczas dłuższego pobytu w Płocku, w lipcu 1653 r. królowa (i król) wstąpili do bractwa norbertańskiego, królowa miała u norbertanek przygotowane własne pokoje, a w 1654 r. zgodziła się, by do tegoż klasztoru wstąpiła Francuzka z jej otoczenia, Joanna Bertaud. Szczegóły duchowej i organizacyjnej więzi Ludwiki Marii z norbertankami płockimi przedstawiły wydane przez M. Borkowską *Zapiski kronikarskie norbertanek płockich*[94] i wśród tego rodzaju źródeł można by szukać innych świadectw zaangażowania królowej, jej wysiłków finansowych oraz – co dla tematu pracy najistotniejsze – nawiązywania kontaktów i umacniania wpływów.

W kwestii relacji królowej z kardynałem Mazarinim nie udało się zauważyć jednego, dla kardynała zasadniczego wątku. Kiedy już okazało się, że Rzeczpospolita nie wystąpi

[93] T. Malinowski [!], « La Pologne dans les mazarinades », *Revue du GRHis*, n. 1 : *Mazarinades et territoires*, 2025, s. 2.
[94] *Nasza Przeszłość*, 84 (1995).

przeciw Habsburgom, polską królową można było „uruchamiać" do tych czy owych celów (wojna turecka, nominacja kardynalska dla Michała Mazariniego), ale dla polityki francuskiej nie odgrywała ona pierwszorzędnej roli. Rządzący Francją Mazarini potrzebował Gonzagów do innego celu – do budowy własnej rodowej fortuny. Od ślubu toczyła się batalia bankierów, jurystów i dyplomatów, by Gonzagów zręcznie wyzuć z francuskich posiadłości. Batalia udana, w której polska królowa wygrać nie mogła, bo rezydowała za daleko, jej siostra – bo nie miała dość poparcia, skompromitowana kontaktami z frondystami, wreszcie jej bratanek – bo związał się z Habsburgami, a z ciotkami był skonfliktowany o Księstwo Mayenne (które oczywiście w końcu wykupił Mazarini). Dalsze szczegółowe uwagi na ten temat poczyniliśmy już wyżej (zob. punkt VI.A.).

W pewnych przypadkach rodzą się wątpliwości co do starannej lektury źródeł i ich odpowiedniego wyzyskania. Np. cytat z listu Krzysztofa Opalińskiego (s. 53) przytoczono, by uzasadnić tezę o rosnącym wpływie królowej na męża. Bardzo słusznie, lecz użyty fragment i sformułowania budzą więcej wątpliwości niż pewności – a przecież nieco wyżej Opaliński pisze wprost: „[Król] królowej *paret* jako służka. Co ta chce, to się stanie, bo go już i łaje"[95]. Zresztą poważniejszą sprawą stała się wówczas kwestia starostwa łomżyńskiego i to tam Opaliński dostrzegał rosnącą pozycję Ludwiki Marii. Obserwacje Opalińskiego są szczególnie cenne, gdyż to zaangażowany i bystry obserwator życia politycznego i dworskiego, świadek z pierwszej ręki, piszący (prywatnie) o najsubtelniejszych odcieniach i kulisach tytułowych „arkanów" polityki Rzeczypospolitej. Dlaczego tego wszystkiego nie zauważono, choć Autorka ów list przywołuje?

Istotną sprawą jest precyzyjna chronologia. Przy omawianiu stosunków królowej z marszałkową de Guébriant nie dowiadujemy się, kiedy dokładnie ambasadorka wyjechała z Rzeczypospolitej. To może jeszcze nie tak istotne, jak sprawa orderu Św. Ducha dla Władysława IV. Kilkakrotnie Autorka napisała, że Władysław IV order ten otrzymał za pośrednictwem misji pana d'Arpajon (s. 43, 164, 210). Tymczasem na s. 172 czytamy, że d'Arpajon przybył z opóźnieniem dopiero w maju, kiedy król umierał. W istocie, kiedy Władysław IV umierał w Mereczu, ambasador dopiero stanął w Gdańsku (Grell, II, s. 536) – nie spotkali się zatem, orderu nie wręczono i Władysława IV nie wlicza się w poczet kawalerów (por. P. Anselme, IX). Należałoby też zadatować wyjazd Saint-Amanta do Szwecji (s. 219). W niektórych przypadkach „sklejanie" informacji sprawiało, że chronologia w ogóle się gmatwała – np. przy omawianiu stosunków z Mołdawią czytamy o wydarzeniach z 1653 r., by nieoczekiwanie powrócić do tych z 1650 r. Ponownie dochodzimy do lipca 1653 r., przeskakujemy na marzec tego roku, po czym nagle znajdujemy się w marcu 1646 r. (s. 259)! Tego rodzaju przeskoki oczywiście można stosować, ale wymagają one bardzo solidnego uzasadnienia – tu go nie widać zupełnie, tak jakby właśnie sklejono „mniej więcej chronologicznie" odnalezione informacje ze źródeł i opracowań.

Ogromnym zaskoczeniem jest z u p e ł n y brak w podrozdziale 5.20 wzmianek o kontakcie Ludwiki Marii i dworu królewskiego (a zwłaszcza des Noyersa) z Janem Heweliuszem. Sprawa ma już obszerną literaturę, zarówno opracowania jak wydawnictwa źródłowe[96]. Brak ten uwidocznia się dotkliwie w podrozdziale o zagadnieniach wojskowych,

[95] *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza: 1641-1653*, pod red. i ze wstępem R. Pollaka ; tekst przygot. M. Pełczyński; komentarz oprac. M. Pełczyński i A. Sajkowski, Wrocław 1958, s. 466. Dzieje się to w kontekście narad w Nieporęcie i stąd wzięła się historia o „wypychaniu" króla.

które zostały nieco sztucznie sklejone, w większości z wcześniejszych wzmianek o konfliktach zbrojnych, asyście wojskowej, pieniądzach i polityce. Pełniejsze uwzględnienie kontaktów i zainteresowań naukowych monarchini ukazałoby tu sprawę odebrania des Noyersowi paskaliny przez Władysława IV, zamierzającego jej użyć do rozliczeń z wojskiem[97], a także sprawę Heweliuszowego polemoskopu, którego konstrukcję autor przedstawił w *Selenografii* (1647) – wiadomo, że po przyjściu na dwór warszawski egzemplarzy dzieła, Władysław IV, Ludwika Maria i des Noyers spędzili kilka godzin na wspólnym jego przeglądaniu i omawianiu[98]; to kapitalna informacja ukazująca sposób budowania pozycji królowej środkami „miękkimi", dla monarchini dostępnymi i niewzbudzającymi kontrowersji.

VIII. Wadliwe odczyty źródeł = wadliwe interpretacje.

Zwróciliśmy wyżej uwagę na problem mylnych identyfikacji osób, prowadzących do niepełnych lub zgoła fałszywych wniosków. Problem ten daje się rozszerzyć w ogóle na lekturę dokumentów dawnego życia. Przyznajmy – praca źródłowa z materiałem XVII-wiecznym bywa trudna. Szczególnie, jeżeli podstawą są rękopisy obcojęzyczne albo słabo czytelne – w przypadku listów własnoręcznych Ludwiki Marii obie trudności nasilają się, jako że monarchini pisała niewyraźnie i „po królewsku" – czyli bez jakiejkolwiek interpunkcji i na dodatek fonetycznie. Dlatego wykorzystywanie jej listów wymaga ogromnej uważności, zwłaszcza gdy są jedynymi dokumentami naświetlającymi jakieś sprawy. Właśnie taki charakter ma list królowej do królewicza Jana Kazimierza, pisany w październiku 1646 r. Mgr Paduch skorzystała z brulionu, przechowywanego w archiwach Kondeuszy w Chantilly (R II, k. 101-103). Udało się wyłapać główne wątki, jednak podany sens ma charakter przypadkowy i miejscami całkowicie nietrafny (raz jeszcze podkreślam poważne wyzwanie, jakie stanowi lektura tego tekstu). Bardzo istotny jest kontekst listu królowej do szwagra – Jan Kazimierz właśnie wyjeżdżał z Włoch, jak zwykle wahając się co do swych planów. Ludwika Maria mogła jeszcze nie wiedzieć, co dokładnie zamierzał (zresztą i on tego mógł nie wiedzieć za dobrze), natomiast w liście znajdziemy kapitalne wzmianki o jej świadomości, że szwagier zamierza się ożenić. Nie chodziło więc o „utrzymanie relacji z książętami Mantui i Modeny", ale o kwestię ślubu z którąś z księżniczek włoskich – wprost wymieniono Pannę Barberini (niezawodnie Lukrecję) oraz panny z Sabaudii, Mantui i Modeny. Przywołując później (s. 242) korespondencję z królewiczem Janem Kazimierzem, Autorka zastanawia się (ostrożnie), czy nie wskazuje ona na wpływ przyszłego męża na nadawczynię. Trzeba jednak uznać, że wręcz o d w r o t n i e – używane przez królową określenia nie zostawiają wątpliwości, kto miał głos decydujący: królewicz ma spełniać „mes premiers ordres", przesyłać „excacte relations", a królowa wprost rozkazuje, by cokolwiek się wydarzy, szwagier nigdy nie zaniedbał postępować zgodnie z jej instrukcjami (R II, k. 102); w sprawie siostrzenicy Mazariniego królowa „odwołuje rozkazy przesłane w poprzednim liście" i zabrania stanowczo Janowi Kazimierzowi nawet napomykania o planie (R II, k. 102v).

---

[96] Seria przygotowywana przez Ch. Grell z już opublikowanym tomem korespondencji z des Noyersem, wraz z polskimi tłumaczeniami prolegomenów i wstępów do tychże tomów w ramach *Bibliotheca Heveliana*.
[97] K. Targosz, *Uczony dwór*..., s. 324-325.
[98] Tamże, s. 292-293.

Pozwólmy sobie na truizm: analiza źródeł musi się zacząć od ich prawidłowego odczytu. Streszczony na s. 252 list Henrietty Marii do polskiej królowej zrozumiano całkowicie opacznie. Angielska władczyni nie skarżyła się, że nie otrzymała listu od polskiej, przeciwnie, przepraszała, że sama nie pisała: „J'ay esté sy longtemps sans vous escrire que je crains vous ores oublię sette main, de quoy je vous fais de tres grandes escuses" (R II, k. 142). Zupełną pomyłką jest opinia, jakoby Henrietta Maria „podkreślała, iż wymiana nowin może być użyteczna, aby zasypać podziały" (s. 252) – w liście mowa o tym, że wielkie podziały wśród angielskich rewolucjonistów mogą przynieść pożytek stronie królewskiej („pour nos nouvelles d'Angletayre il samble que **leur divisions entre eux** nous pouront esttre utille; ils sonts tres grandes, qui me fait esperer plus que je n'ay fait de longtemps"). Nie ma zatem najmniejszych podstaw do przypuszczeń, że między monarchiniami zaszły jakieś nieporozumienia, które wymiana informacji miała wyjaśniać. Całkowitą pomyłką jest też stwierdzenie ze s. 252-253, o oskarżeniach królowej Anglii, że Ludwika Maria „przekazuje nowiny z Anglii w sposób, który wprowadza w konfuzję" – inkryminowany list absolutnie nie zawiera takich informacji. Henrietta Maria stwierdza po prostu, że nie wie, co pisać o sprawach angielskich, które znajdują się w takim pomieszaniu (*confusion*), że nie sposób z nich niczego wnioskować (*l'on ne peut en faire nul jugement*) (R II, k. 158). Supozycje o nieporozumieniach, zagniewaniu królowej Anglii i plotkach pani de Choisy są zatem zbudowane na wadliwym odczytaniu źródeł – jako wnioski badawcze należy je w całości odrzucić.

Wskazaliśmy już wyżej, jak błędne identyfikacje osób z rodziny de Brienne przyniosły nieprawdziwe wnioski. Przyczynił się dni nich również niewłaściwy odczyt listów. Na s. 174 czytamy, że w 1646 r. „polska królowa pisała także do Pani de Brienne o wściekłości *secrétaire d'État des Affaires étrangères*". Tymczasem inkryminowany fragment brzmi „ie suis fort en colere comtre M. de Brienne. Ie ne luy ay point voulu fere de reponce que mon sanc ne fut refroidy" (R II, k. 93). Zatem to nie sekretarz stanu do spraw zagranicznych był „wściekły"[99], ale królowa **na niego**, do tego stopnia, że nie chciała doń pisać, póki jej gniew się nie uspokoi. Charakterystyczne, że w tym czasie napisała do jego żony - pokazuje to szczególną rolę kontaktów kobiecych, które umożliwiały (półoficjalną) komunikację wtedy, kiedy relacja oficjalna z jakichś powodów ustała. Podobnie fałszywie odczytano zapisy z *Gazette de France,* opisujące poselstwo hrabiego de Brienne w kwietniu 1655 r. Autorka podała (s. 174), że „de Brienne przyjechał i do Polski podarował jej [królowej] diamenty o wartości 20 tys. liwrów". Tymczasem *Gazette* podkreślając bardzo gościnne przyjęcie de Brienne'a zaznaczyła, że to on dostał kosztowne puzdro z portretem królowej, zdobne dużymi diamentami wartości 20.000 liwrów (dostał zresztą także diament od króla za 8.000 oraz 6 kobierców perskich)[100]. Wszystkie te pomyłki doprowadziły do spektakularnej pomyłki interpretacyjnej, przez którą Doktorantka postawiła całkowicie błędne wnioski (zob. uwagi w punkcie III.A.).

Niepotrzebnie zawikłane i błędne są informacje o liście młodocianego króla Francji z lutego 1654 r. Autorka stwierdza: „o poselstwie wysłanym pisał do Ludwiki Marii Ludwik XIV. Deklarował, iż poznał lęki strony polskiej i powody niełaski, co służyło zmniejszeniu resentymentów. Trudno ustalić, czego dotyczyło napięcie między stroną francuską a polską. Instrukcje dotyczące tego poselstwa nie znajdują się najprawdopodobniej w archiwum

[99] Stosowniej: zagniewany.
[100] *Nouvelles ordinaires*, nr 68, 29 V 1655.

francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych" (s. 179). Tak sformułowane uwagi budzą zdumienie. W bardzo czytelnym liście król nie pisze o żadnym poselstwie ani o żadnych lękach, ale o przyjeździe do Francji podkanclerzego koronnego, który prosił go o wstawiennictwo u Jana Kazimierza. Chodzi oczywiście o Hieronima Radziejowskiego (Autorka wcześniej pisała o losach banity). Ludwik XIV absolutnie nie deklarował, że poznał powody niełaski – przeciwnie, zaznaczał, że ponieważ to Ludwika Maria je zna i wie, jak daleko sięga niechęć Jana Kazimierza, to on jej właśnie zawierza sprawę mediacji. Ta zręczna odpowiedź (Autorka słusznie zwraca uwagę, że niewątpliwie przygotowana przez właściwe kierownictwo polityki zagranicznej) zawiera przy tym pochlebstwa pod adresem królowej, które jednak mogły oddawać ogólną opinię o jej charakterze, jaką miała Anna Austriaczka: „bonté qui vous est si naturelle"[101].

Niezbyt zrozumiałe jest zdanie informujące o treści listu Ludwiki Marii do Jana Kazimierza z października 1646 r.: „Ludwika Maria napominała kardynała Jana Kazimierza, że zbyt szybko złożył ofertę, gdyż ktoś inny otrzymał protekcję Mazarina" (s. 46 i to samo na s. 241). Niewątpliwie zabrakło tu kontekstu, nie wiadomo o jaką ofertę chodzi, ani czego miała dotyczyć protekcja Mazariniego. Może być oczywiście i tak, że po prostu tego nie wiemy, ale zadaniem historyka jest skomentować i wiedzę, i niewiedzę. Bliższe przyjrzenie się temu fragmentowi odsłania jednak inną przyczynę komplikacji. Autorka wyłapała, że chodzi tu o sprawę protekcji – lecz absolutnie nie protekcji Mazarina, a propozycji Jana Kazimierza (wciąż kardynała), by objąć funkcję kardynała-protektora Królestwa Polskiego. Można przypuszczać, że Jan Kazimierz bez konsultacji z bratem szukał poparcia francuskiej dyplomacji i francuskich kardynałów – królowa dobitnie skrytykowała ten pomysł, mówiąc o ogromnych zakłóceniach dyplomatycznych i bardzo niezręcznej sytuacji, w jakiej szwagier postawił dwory polski i francuski.

List (czy nawet pakiet listów) napisany przez królową 27 II 1647 r. z całą pewnością nie został wysłany przez Ludwikę Marię ze Szczecina (to by całkowicie zburzyło naszą wiedzę o jej itinerarium). W przypisie 1228 jest błąd, wynikający z niezrozumienia sposobu notacji w repertorium listów na początku woluminu z Chantilly (R II). Otóż znak '', którym się tam posłużono, nie oznaczał 'jak wyżej', tylko 'miejsce nieznane' (dla 'jak wyżej' stosowano skrót d° = ditto). Gdyby '' interpretować 'jak wyżej', oznaczałoby to, że w Szczecinie był wówczas i król Polski (leżący w swoim łóżku z bolesną kamicą) i stara księżna de Condé (nie ruszająca się z Francji).

IX. Kwestie redakcyjne.

Omawiając kwestie redakcyjne chcielibyśmy zwrócić uwagę mniej na techniczną stronę przygotowanej rozprawy, a bardziej na skutki usterek, zwłaszcza ortograficznych i gramatycznych, dla sensów wypowiedzi. Zauważyć wypada, że czasem niedociągnięcia redakcyjne trafiają się nawet w tytułach rozdziałów i podrozdziałów, dając efekty lekko humorystyczne: „6.1. Osoby działające w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, z którymi Ludwika Maria kontaktowała się w latach 1646-1655 alfabetycznie" (s. 266).

[101] AMCC, Pap. de Gonzague, R II, k. 284.

IX. A. Redakcja – ortografia.

Narzekanie na literówki należy do stałego repertuaru recenzenckiego. Naturalnie, trzeba ich unikać, jako że zgrzytają w lekturze[102] – kiedy jednak czytamy Rzeczpyospolitej (s. 93), ostatecznie rozumiemy myśl[103]. Pewna kategoria usterek ortograficznych wymaga jednak szczególnej uwagi i bardzo starannego wygładzenia: chodzi tu o nazwy oraz o cytaty, zwłaszcza te zawierające pojęcia interpretacyjnie doniosłe. W przedstawionej pracy szczególnie nazwiskom i miejscom trzeba było przyjrzeć się najpilniej, jako że wyznaczały one zasadnicze kierunki działań królowej (istotne uwagi sformułowaliśmy wyżej w punkcie III.A.). Pokój zawarto w Rueil nie Reuil (s. 128); biskup kamieński nie kamiński (s. 215); Lauenburg nie Lauenberg (s. 215); Gaspard de Bracamonte (nie: Bracomte) (s. 220); hrabia Emden nie: Emdem (s. 234); Gembiccy nie Gembińscy (s. 243); Luynes nie Luyners (s. 255); Wicquefort nie Wicuefort (przyp. na s. 73, 282 oraz w bibliografii); J. Bartoszewicz nie Batoszewicz (przyp. 2193); rekordzistką jest pani de Montausier (występująca dla urozmaicenia jako Montantier i zaraz potem Montanrier) (s. 293); Oczywiście tytuł traktatu napisanego przez Fleury'ego to nie *Devoirs d'une Reine chrétienne envers Dieu et evers moi-même* (co byłoby absolutnym kuriozum) tylko *...envers soi-même*[104]. Tytuł *Elementa ad Fontium Editiones, t. III: Repertorium Rerum Polonicarum...* (s. 283) zawiera aż 6 literówek![105] Tytuł wpisu z Metryki Koronnej dany bez rozwinięcia (czy choćby zaznaczenia) skrótów i z oczywistymi błędami prezentuje karykaturę łaciny: *Capneatus Dolinensis Sernma Principi Domena Ludovica Maria Regina Polonia et Suecia* (przyp. 689)[106]. Wszystko to wymagałoby wyczyszczenia.

IX. B. Redakcja – gramatyka i składnia.

Uwagi dotyczące usterek gramatycznych można wprowadzić w ten sam sposób, co te odnośnie ortografii. Niektóre po prostu zgrzytają, lecz ostatecznie pozwalają zrozumieć sens[107] . Jednak w innych przypadkach właśnie sens ulega zniekształceniu i tu już potrzebna byłaby staranna korekta. Przykładowo, ze zdań na s. 94: „W maju 1652 r. Matka Angélique relacjonowała, że wyczekuje na dalsze rozkazy związane z jałmużną. Jej jałmużną (12 tysięcy liwrów dla ubogich we Francji) zarządzała m.in. Pani Des Essarts." – wynika, że pani des Essarts zarządzała jałmużną Matki Angeliki (a chodzi o królową). Podobnie na s. 144: pisząc do kardynała Mazariniego królowa „Odnosiła się także wciąż o [!] kwestii promocji brata

---

[102] Dla przykładu: narzędnik liczby mnogiej rzeczownika 'książę' to oczywiście 'z książętami' – nie 'z księciami' (co to w ogóle za forma?). Prawidłowa odmiana nazwiska Sapieha → Sapieże (nie Sapiesze). Kiedy mowa o kobiecie (L. de Brienne), nie stosujemy odmiany nazwiska (jak na s. 174, przyp. 1227: do L. de Brienne'a). Grubszym potknięciem jest traktat wersalski (zamiast westfalskiego) (s. 282).

[103] Literówki: Mademoille Duret (s. 38); Robersval (s. 43, 262); Magneteria (s. 51), reformamatione (s. 52), Rzeczpyospolita (s. 93); medeacyą biskupa żmudzkiego (s. 111); ksienia (s. 113); Limousine (s. 192); Lazaryci to forma błędna – winno być lazaryści (s. 118); nie obéssante, ale obéissante (s. 128); precedencja (nie procedencja) (s. 252); Emmanuel (nie Emmauel) (s. 304).

[104] Również tytuł słynnej książki o komunii to *De fréquente communion* (nie *fréquante*).

[105] *Elementa ad Fontiim editiones. 3, Repertoriium rerum Policarum...*

[106] Należało to podać jako *Cap(ita)neatus Dolinensis Ser(e)n(issi)mae Principi Dominae Ludovicae Mariae Reginae Poloniae et Sueciae.*

[107] Np.: „Pomimo wyjazdu z Francji, Ludwika Maria w 1646 r. została wraz z Wielkiej Kondeuszem matką chrzestną [...]" (s. 127); „wyrażała przekonanie, że kandydat ten nie działałby on przeciw interesom Francji" (s. 152); „Ludwika Maria po trzech latach pobytu w nowym kraju chwaliła się Mazarinami swoimi wpływami w państwie polsko-litewskim, które nie należy uznać za przechwałki" (s. 154);

Mazarina i wyrażała swoje zdanie, że zapewne po śmierci kardynała papież zamierza zapełnić to miejsce „jak najszybciej"" – czytelnik bardzo łatwo uzna, że chodzi o śmierć Mazariniego, co deklarację królowej czyni szczytem niezręczności dyplomatycznej. W przypisie 247 mowa o złych stosunkach Ludwiki Marii z panem de Brégy „którego szkalującą polską monarszą korespondencję bez upoważnienia przechwyciła królowa" – wynika z tego, że de Brégy szkalował korespondencję, a w dodatku trudno się zorientować, do czego miałoby się odnosić upoważnienie (bo chyba nie do „przechwytywania" korespondencji zagranicznego dyplomaty?).

Niezręczne lub wadliwe gramatycznie sformułowania odnoszące się do aktorów wydarzeń sprawiają, że rozmaite czynności i motywacje przypisane są niewłaściwym osobom. „Jan Kazimierz wyznaczył również swojego brata Karola Ferdynanda oraz prymasa Andrzeja Leszczyńskiego, aby towarzyszyli Ludwice Marii podczas wyprawy żwanieckiej" (s. 54) – wynika z tego niedwuznacznie, że królowa brała udział w wyprawie żwanieckiej. Podobnie na s. 53: „W tym miesiącu Bogusław Radziwiłł pisał, że ma płynąć z królem do Malborka" oczywiście gramatyka wskazuje, że płynąć miał Radziwiłł, chociaż chodzi o królową. Analogicznie w zdaniu: „Pomimo zdobytego większego wpływu politycznego, we wrześniu 1649 r. sekretarz królewski Lodovico Fantoni pisał, iż odkłada wszystkie decyzje do powrotu króla z wojny" (s. 51) – wypowiedź zbudowano tak, że gramatycznie podmiotem jest Fantoni, a chodziło o odkładanie decyzji przez królową. W zdaniu na s. 190 „Do uroczystości ślubnych w wąskim gronie rodziny królewskiej dopuszczona została przyjaciółka Maria Ludwika [!], córka markizy de Rambouillet, Julia" też powstaje konfuzja (znający te osoby badacz zorientuje się, gdzie nastąpił błąd, ale wadliwa gramatyka utrudnia orientację). Zdanie na s. 194 przybiera formę, która z królewicza Jana Kazimierza czyni jakiegoś politycznego aroganta i fantastę: „1646 r. Jan Kazimierz wysłał go [Izaaka Bartet] do Mazarina, aby go poinformował, iż ma swobodę przekazania jego kapelusza kardynalskiego komuś według własnego uznania" (!) – wychodziłoby z tego, że polski królewicz chwalił się Mazariniemu, iż może dysponować jego kapeluszem kardynalskim, czy też ewentualnie kapeluszem kardynalskim Izaaka Bartet. Oba warianty świadczyłyby o całkowitym braku kontaktu z rzeczywistością.

Wadliwa gramatyka nie tylko utrudnia lekturę, ale wytwarza informacje fałszywe lub wręcz absurdalne. Po prostu nieprawdziwe jest zdanie „W 1648 roku Ludwika Maria zaangażowała się w poparcie nominacji brata Contiego (Wielkiego Kondeusza) na kardynała" (s. 242) – przecież Wielki Kondeusz miał już wówczas żonę, dziecko i absolutnie nie kandydował do purpury. Oczywiście, specjalista rozpozna błąd – zabiegi o kapelusz dotyczyły samego Contiego, od 1642 r. laickiego opata kilku prebend klasztornych. Tak sformułowane zdanie jednak znaczy zupełnie coś innego i zafałszowuje rzeczywistość.

Niezrozumiałe jest zdanie z akapitu poświęconego stosunkom z Imperium Osmańskim. Autorka pisze (s. 224): „Podczas swojego poselstwa w 1653 roku Jan Andrzej Morsztyn w ramach swojego poselstwa miał podkreślać, iż Polska nigdy nie zaatakowała Turcji. Radziła mu nastraszyć księcia w Transylwanii, iż sułtan przez ataki Kozaków może stracić cierpliwość, co może ich zrujnować" – kogo może to zrujnować? Kozaków? I dlaczego tym akurat miano straszyć księcia Siedmiogrodu? Kto to „doradzał" – Polska? Nie sposób tu się połapać. Poselstwo to zresztą także w innym miejscu, przez sprasowanie streszczonych informacji i wadliwą gramatykę, opisano nonsensownie – na s. 217 kończąc omówienie misji Jana Andrzeja Morsztyna (który pozostaje przez kilka zdań domyślnym

gramatycznym odniesieniem narracji) Autorka stwierdza: „należało uczynić jego syna panem Siedmiogrodu i Wołoszczyzny, a teścia Mołdawii". Oczywiście trudno uznać, że to Morsztynów zamierzano osadzić na tronach hospodarskich, ale nie bardzo wiadomo, o czyim synu i teściu mowa, ani kim dokładnie były te osoby.

Trafiły się wreszcie miejsca, gdzie usterki gramatyczne (zapewne wynikające z etapowego przerabiania tekstu[108]) dawały rezultaty niezrozumiałe, jak np. sformułowanie: „kiedy [królowa[109]] zamierza komunikować o swoich interesach- zapisuje się najpierw u swojego sekretarza Des Noyersa albo spowiednika François de Fleury'ego" (s. 159). Zupełnym galimatiasem jest notka hasłowa pana Valentin Conrart: „Poeta «błękitnego pokoju» uczcił jej małżeństwo Conrart, poeta «błękitnego pokoju» odprowadził ją do granicy jako mistrz ceremonii wyznaczony przez dwór francuski" (s. 290) – wydaje się, że tu uważna redakcja wyprostowałaby splątane myśli. Podobnie niezrozumiałe zdanie [Kardynał] „Dodawał również, że podżegania ministra z tego domu [Austrii] na Śląsku do rozłamu między Polską a Szwecją nie wskazując przy tym konkretnego nazwiska" (s. 218) – a wydaje się, że bliższe przyjrzenie się tej sprawie mogłoby znakomicie naświetlić układ sił i kierunki polityki w tym rejonie. Niekiedy zrozumienie myśli utrudnia jedno słowo w zdaniu (tu widać, jak ostrożnie trzeba szafować wszystkimi 'jednak', 'więc', 'natomiast' itd.); chodzi o habsburskiego gubernatora Cambrai „który chociaż urodził się i żył całe życie w Niderlandach, pozostawał niezmiennie w służbie Filipa IV Habsburga" (s. 221) – ale przecież w świetle przynależności Niderlandów (zaznaczonej w poprzednim akapicie) właśnie tego należało oczekiwać! Jak tu rozumieć owo 'chociaż'?[110]

IX. C. Redakcja – precyzja terminologii i języka

Autorka na ogół posługuje się właściwą terminologią i używa odpowiedniego języka. Trafiły się jednak miejsca, gdzie precyzja zawiodła. Kiedy czytamy, że sekretarz i powiernik królowej, Piotr des Noyers „Próbował wyliczyć dokładną datę urodzenia córki królewskiej pary, którą ustalił na 21 lipca 1650 r." (s. 277), to powstaje ogromna wątpliwość, jak to możliwe, że jeden z najważniejszych dworzan nie zna daty urodzenia królewny, choć asystował przy porodzie! Oczywiście, des Noyers nie próbował wyliczać daty – bo ją świetnie znał – ale dokładną co do minut g o d z i n ę, potrzebną do postawienia właściwego horoskopu (*nativité*).

„Prohiszpańskość" Autorka zinterpretowała jako retoryczną formę nacisku Mazariniego na królową, co wskazuje na ostrożne podejście do tej kwestii (i dobrze). Tu jednak warto zauważyć, że dla Francji (i wielu innych krajów europejskich) Habsburgowie wiedeńscy i madryccy współpracowali ze sobą tak ściśle, że traktowano ich jako wspólny podmiot polityczny – walcząca głównie z Hiszpanami Francja nazywała stosowne orientacje polityczne z własnej perspektywy, lecz właściwie „prohiszpańskość" można by rozumieć jako „prohabsburskość".

---

[108] Czego śladem jest np. zdanie ze s. 211: „Pomimo deeskalacji konfliktu polsko-francuskiego" (koniec!).

[109] Bo to ona jest podmiotem!

[110] To samo dotyczy spotkania z „Gwiazdą Utrechtu", gdzie na domiar wszystkiego przeszkadza wadliwa gramatyka: „Znana była ona ze znajomości większości języków współczesnych oraz wielu starożytnych, którą to najbardziej zaimponowało [!] Ludwice Marii, chociaż zajmowała się również m.in. mechaniką oraz malarstwem" (s. 231) – w końcówce chodzi o królową, czy o panią van Schurman? A jeśli o tę ostatnią, co znowu znaczy 'chociaż'?

Wnioski muszą zawsze sytuować się blisko źródeł. Kiedy czytamy, że pisząc do sejmików w 1649 r. Jan Kazimierz prosił o zwiększenie oprawy królowej i „Możliwe, że było to związane z umowami tego króla z Ludwiką Marią oraz dyplomacją francuską, kiedy zabiegał o poparcie francuskie podczas elekcji 1648 roku", to jednak brakuje tu ściślejszej analizy przywołanych dokumentów. Zarówno uniwersał królewski, jak uchwalona konstytucja zupełnie jasno wskazują, co spowodowało „powiększenie" dochodów królowej. Królowa bowiem wciąż „nie przyszła do posesyi dzierżaw sobie [...] naznaczonych"[111], zatem po prostu jeszcze nie otrzymywała wszystkich pieniędzy przyznanych przy pierwszym małżeństwie. Uchwalone konstytucją pieniądze miały ten brak wyrównać (a nie powiększać dochody) i po wejściu w pełne posiadanie królewszczyzn wyznaczonych w 1646 r. te dodatkowe wracały do dyspozycji Korony dla rozdania *bene merentibus* (zob. wyżej, uwagi w punkcie VI).

IX. D. Fragmenty redakcyjnie nieprzemyślane.

Usterki redakcyjne i „sklejanie" różnych wątków sprawiają, że trafiają się akapity niezbyt zrozumiałe[112] lub zgoła nonsensowne. Czytelnik może zupełnie się pogubić, czytając: „w lipcu 1648 r. starostwo, które według obietnic Władysława IV miał uzyskać Gerard Denhoff za sprawą królowej trafiło do Jerzego Ossolińskiego. [...] Stało się tak, dlatego że para królewska miała być niezadowolona z wszechwładzy kanclerza wielkiego koronnego i postanowiła promować *homini novi* [...]" (s. 102). Królestwo są niezadowoleni z „wszechwładzy" kanclerza i dlatego obdarzają go starostwem, które już obiecano komuś innemu?

Powiązanie „wydania dużych sum pieniędzy" przez Stanisława Warszyckiego na elekcję Jana Kazimierza z powszechną opinią okrutnika jest nonsensem (s. 285). Warszyckiemu przypisywano tę cechę za surowe obchodzenie się ze służbą i poddanymi, choć anegdoty opisujące wręcz sadystyczne praktyki na jego dworze uznaje się dziś za wymyślone.

X. Aparat krytyczny.

Ewidentną zaletą pracy P. mgr Paduch jest bardzo obszerna kwerenda – sięgnięto do obfitych źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, a także do opracowań, w tym wielu obcojęzycznych. Trzeba podkreślić, że do tak szeroko zakreślonego tematu zasób źródłowy jest gigantyczny i właściwie w każdej recenzji można by wskazać, do jakich jeszcze archiwów warto zajrzeć. To samo dotyczy opracowań. Z pewnych tekstów jednak nie można rezygnować, o czym niżej.

X. A. Przypisy.

Od razu rzuca się w oczy, że odsyłaczy rozprawa zawiera bardzo dużo, dzięki czemu czytelnikowi znacznie łatwiej śledzić umocowanie rozumowania i faktografii. Tu mgr Paduch wykonała znaczącą pracę. Trzy sprawy wymagałyby jeszcze starań. Co najistotniejsze –

[111] ASWPiK 1632-1655, s. 537.
[112] Jak na s. 34 o odsyłaniu dam z orszaku królowej, przyśpieszaniu wyjazdu ambasadorowej itd.

przypisy nie zostały porządnie zredagowane i zwłaszcza dziesiątkami powtarzają się pełne namiary bibliograficzne, zamiast obowiązkowych wersji skróconych; w innych przypadkach pojawiają się wyłącznie wersje skrócone (i nawet w bibliografii nie ma do nich odniesienia[113]). Dalej, należałoby ujednolicić schemat odnośników do listów, np. datę dawano raz przed nazwiskami korespondentów, raz po. I wreszcie, z przypisów należałoby usunąć wszystkie wstawione „dla dekoracji" oraz sprawdzić i wyczyścić zapis nazwisk, tytułów itd., bo usterki jakie przy tym powstają, szkodzą całościowemu obrazowi starań Doktorantki (szczegóły niżej).

Niestety, trafiają się miejsca, gdzie podano cytaty nie opatrując ich odsyłaczem. Takie „gołe" cytaty pojawiły się na s. 122. Prawie cały akapit z cytatami bez przypisów mamy na s. 139, i to samo na s. 140 i 143. Zdarzyły się też niedopracowane przypisy, np. 569 – „Gerard Denhoff 1589-1648" – to chyba zamierzone odesłanie do biogramu w PSB?

X. B. Bibliografia.

Jak już zaznaczaliśmy, mgr Paduch uwzględniła szeroką i różnorodną bibliografię, czasem dość detaliczną. Tym bardziej rzucają się w oczy niektórzy „wielcy nieobecni". Niezrozumiały jest brak w bibliografii zbiorowej pracy pod redakcją Aleksandry Skrzypietz *Queens within Networks of Family and Court Connections* z 2021 r., dostępnej online. To przecież w ostatnich latach najważniejszy polski głos w tematach ściśle związanych z przedstawianą pracą – zawiera artykuły m.in. o dworach Anny Jagiellonki, Anny Habsburżanki (czyli królowych, które najstarsi uczestnicy życia politycznego w połowie XVII w. mogli jeszcze pamiętać) oraz samej Ludwiki Marii. I chodzi nie tylko o fakty, ale u propozycje teoretyczne, pewne ujęcia przydatne do interpretacji sytuacji politycznej i społecznej królowych nowożytnych. W tekście A. Skrzypietz znaleźć można ważne rozróżnienie na kobiecą i męską sferę dworu[114] oraz trudności piętrzące się przed księżniczką celowo odcinaną od wcześniejszych kontaktów.

Zdumiewa niewykorzystanie w trudnym rozdziale o majątku królowej artykułu Artura Brzozowskiego *Podstawy finansowe działalności politycznej i społecznej królowej Ludwiki Marii Gonzagi*[115]. To samo dotyczy braku odniesień do publikacji Z. Kieresia, *Szlachta i magnateria Rzeczypospolitej wobec Francji w latach 1673-1660* (Wrocław 1985). Również podstawowa i przekrojowa praca M. Serwańskiego z 1986 r.[116] nie została wykorzystana – jeden przypis (nawet bez podania strony) ma charakter ozdobny. Nie sposób wyjaśnić nieobecności bardzo dla tematu pracy podstawowych artykułów ze zbiorowego tomu z 2019 r. *Ludwika Maria Gonzaga (1611-1667). Między Paryżem a Warszawą*[117], zwłaszcza tekstu R. Kołodzieja (o wpływie królowej na parlament), A. Kalinowskiej (o obecności królowej w

[113] Przykładowo, ważny artykuł A. Rachuby występuje dwukrotnie jako *Królowa Ludwika...* (przyp. 680 i 2067), raz jako *Królowa Ludwika Maria...* (przyp. 545) i... tyle, nie ma go w bibliografii sumarycznej, nie ma go w omówieniu stanu badań, nie podano ani pełnego tytułu, ani namiaru bibliograficznego.

[114] A. Skrzypietz, *Maria Clementina Sobieska in a Web of Court intrigues*, w: *Queens within Networks of Family and Court Connections*, Köln 2021, s. 100-101.

[115] W zbiorze *Nad społeczeństwem staropolskim. Kultura – Instytucje – Gospodarka w XVI-XVII stuleciu*, ref. K. Łopatecki,, W. Walczak, Białystok 2007, s. 339-355.

[116] M. Serwański, *Francja wobec Polski w dobie wojny trzydziestoletniej (1618-1648)*, Poznań 1986.

[117] Pod red. A. Kalinowskiej i P. Tyszki, Warszawa [Opole] 2019; to IX tom serii *Zamek Królewski w Warszawie- Muzeum. Studia i Materiały.*

prasie francuskiej i brytyjskiej od 1645 r.), A. Skrzypietz (m.in. o sprawach majątkowych królowej), R. Krzywego i A. Badacha (oba o mecenacie i propagandzie wokół królowej). Pochodzący z tego zbioru artykuł A. Rachuby (o budowaniu pozycji królowej na Litwie), bardzo dla tematyki rozprawy ważny, wykorzystano incydentalnie[118]. Zdumiewa to tym bardziej, że Autorka o tej publikacji wiedziała i do niej zaglądała.

Przy omawianiu relacji z królewiczem Karolem Ferdynandem dziwi brak odwołań do biografii, pióra Jadwigi Brzezińskiej-Laszczkowej (2009). Podobnie w przypadku kanclerza Ossolińskiego dziwi brak pomnikowej biografii S. Kubali oraz nowszych (W. Kłaczewskiego z 2011 r. i zbiorowej publikacji z 2023 r. – *Jerzy Ossoliński. Magnat z Sandomierza*). To samo dotyczy Andrzeja Trzebickiego, którego biografią (autorstwa A. Przybosia i M. Rożka) dysponujemy od 1989 r. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego bardzo istotna informacja o jego nominacji podkanclerskiej dzięki zapłaceniu królowej 10.000 zł (bo w sumie dał podobno 60.000) nie znalazła się w jego 'haśle' na s. 73[119].

Stoi w sprzeczności z warsztatem badawczym profesjonalnego historyka wykorzystywanie starej, XIX-wiecznej edycji *Pamiętników* Radziwiłła, w sytuacji, gdy wydana została nowa, zaktualizowana (i nieocenzurowana). A. Przyboś i R. Żelewski we wstępie do edycji z 1980 r. zauważyli, że wydanie XIX-wieczne „według zgodnej opinii historyków-specjalistów zarówno dawniejszych, jak i współczesnych, zupełnie już nie spełnia dzisiaj swego zadania [...]. Jest bardzo niedokładne, niekompletne, brak w nim niemal połowy tekstu, często opuszczano najistotniejsze i najwartościowsze ustępy" (s. 37). To samo dotyczy korespondencji królowej z Matką Angeliką – dysponujemy nowoczesną, naukową edycją listów (3 tomy serii *Œuvres complètes* wydanych w 2020 r.[120]), która bezwzględnie powinna zastąpić starą, jeszcze XVIII-wieczną. Od dawna już wiadomo także, że nie należy korzystać z *Portofolio* wydanego przez E. Raczyńskiego, gdyż zespół tłumaczy intensywnie cenzurował tekst. Listy des Noyersa są obecnie dostępne w oryginale online, ale w XIX w. doczekały się edycji francuskiej, przygotowanej przez Karola Sienkiewicza[121] – i to one muszą być podstawą analiz; edycja Raczyńskiego nadaje się wyłącznie do historyczno-literackich badań nad popularyzacją źródeł w czasach zaborów.

Również w przypisach i bibliografii dokładne podanie nazwisk i tytułów odgrywa istotną rolę – tym istotniejszą, kiedy to zapisy obcojęzyczne lub staropolskie. Niedbałość zapisu sprawiła, że rozdwoiła się włoska autorka prac o Ludwice Marii (zwłaszcza jej podróży do Polski) – na s. 170 mamy najpierw F. de Caprio (przyp. 1195), a za chwilę F. di Capri (przyp. 1197); tytuł tej drugiej pracy zanotowano wadliwie, bo to nie *Da Varsavia a Roma. Attraverso la cassia. Il caso...* etc., ale *Da Varsavia a Roma attraverso la Cassia. Il caso*...etc. i w dodatku to nie osobna książka, ale artykuł w zbiorowej publikacji *Via Cassia e via Francigena nella Tuscia*, pod. redakcją Vincenza De Caprio – i tomu tego nie wydano w 2018 r., tylko w 2008. A na koniec jeszcze: pozycji tej w ogóle brak w bibliografii. Tak

[118] Pojawił się punktowo w dwóch przypisach (zob. wyżej), zupełnie bez przywołania całościowych ustaleń.
[119] Z *Roczników* S. Temberskiego, wydanych w XIX w. przez W. Czermaka, przytoczona w tejże biografii na s. 19.
[120] A. Arnauld, *Œuvres complètes*, t. I – vol. I : *Lettres*, t. I – vol. II : *Lettres*, t. I – vol. III : *Lettres*, wyd. J. Lesaulnier, F. Pouge-Bellais, A.-C. Volongo, Classiques Garnier, 2020 (korespondencja z królową stanowi część pełnej korespondencji Matki Angeliki, dzięki czemu o wiele łatwiej identyfikować osoby i wydarzenia).
[121] Podawany przez Autorkę w przypisach błędnie jako wydawca E. Bock to tylko firma berlińska, w której teoretycznie wydrukowano dzieło – w rzeczywistości wyszło w Paryżu (co widnieje na końcu książki).

daleko posunięte niedbalstwo sprawia wrażenie, jakby Autorka nie miała w ręku cytowanej publikacji, a już na pewno nie zrozumiała włoskiego tytułu.

Pracę A. Stosika należało zacytować jako niepublikowaną pracę magisterską – w aktualnej wersji sprawia ona mylne wrażenie wydanej drukiem książki.

X. D. Specyfika źródeł.

W pracy wykorzystano bardzo różnorodne źródła, co się chwali. Autorka potrafiła celnie scharakteryzować niektóre aspekty tego materiału, np. wydobyła z korespondencji Ludwiki Marii z kardynałem Mazarinim miejsca tłumaczące luki czasowe – to przydatne zarówno dla zrozumienia stanu źródeł, jak dynamiki relacji. Dobry punkt! Zróżnicowanie tych źródeł wymagało jednak solidnego komentarza na temat sposobu powstawania, cenzury, ukierunkowania informacji, wybiórczości i ostatecznie – wiarogodności. Autorka miejscami zauważała specyfikę źródeł i np. nie wierzyła bezkrytycznie *Gazette de France* (s. 97) w kwestii „uratowania" przez Ludwikę Marię projektów wojny tureckiej. Już jednak sprawa nadania przez królową dowództwa Janowi Odrzywolskiemu to wysoce nieprawdopodobna historia[122]. Sprawę należałoby zbadać analizując diariusze sejmowe, ale zapewne to echo jakiejś grzecznościowej mowy dziękczynnej, adresowanej do pary królewskiej, co *Gazette* rozdęła do nieprawdopodobnych rozmiarów. Na s. 229 (dopiero!) znalazła się wreszcie bardzo celna i dobrze sformułowana uwaga o tym, jak należy interpretować informacje prasowe.

Źródła należałoby podzielić: pisane dla siebie (ewentualnie na użytek najbliższych) egodokumenty, pisma i mowy ceremonialne, dokumenty prawne, relacje dyplomatyczne (publiczne i poufne), informacje prasowe. Wiadomo, że one nie są tak samo wiarygodne, a jeżeli narrację zestawimy z ich fragmentów, koniecznie należy te typy źródeł scharakteryzować. Braki w tym względzie skutkują mylnymi ocenami – na przykład dołożona do charakterystyki królowej pióra Cailleta „charakterystyka" Wespazjana Kochowskiego (s. 22) to jedynie poetycki panegiryk, niezestawialny z poufną opinią dyplomaty.

Przykładem zamieszania i trudności wynikających z braku porządnej charakterystyki źródeł jest opis pierwszych tygodni królowej w Rzeczypospolitej. Czyta się go niełatwo – są to zestawione wzmianki źródłowe i opinie historyków o bardzo różnym znaczeniu, nieraz sprzeczne, gdzie trudno dostrzec porządkującą myśl przewodnią. Z jednej strony czytamy, że król poślubił francuską księżniczkę „nie wyzbywając się oschłości", że „królowa była przerażona" – a za chwilę, że król dziękował ze wybór księżniczki tak doskonałej, zaś królowa chwaliła Władysława IV w liście do kardynała. Dopiero w jednym zdaniu na koniec opisu uroczystości ślubnych podano kluczową informację o chorobie króla. Zupełnie brak przy tym wskazania, że nie sposób zestawiać relacji pani de Motteville (nieobecnej, nieznającej polskich kontekstów i korzystającej ze źródeł propagandowych) z relacjami kanclerza Radziwiłła czy S. Oświęcima (naocznych świadków, uczestników i po części sprawców wydarzeń). Sama charakterystyka porównawcza tych źródeł sprawia, że z bajek o

[122] Zupełnie brak świadectw jego powiązań z Francją i królową; decydowanie przybyłej parę miesięcy wcześniej władczyni o obsadzie dowództwa wyprawy (której się sprzeciwiała) wywołałoby skandal, co więcej, 13 listopada 1646 r. kasztelan czernihowski znalazł się wśród senatorów ukaranych sądem królewskim za nierezydencję – A. Kwaśniewska, „Sejm 1646 roku. Uwagi na temat procedury parlamentarnej", *ZNUJ*, Prace Historyczne 151 z. 3 (2024), s. 441.

wahaniach matrymonialnych Władysława IV i upokarzającym wstrzymywaniu wjazdu Ludwiki Marii należy bezwzględnie zrezygnować[123].

[123] Tu chyba można punktowo wskazać dalsze kroki interpretacyjne. Autorka przywołała liczne źródła, lecz bardzo powściągliwie je scharakteryzowała i porównała. Tymczasem – pani de Motteville, choć starająca się o szczerość, nie była obecna w Rzeczypospolitej, gdy królowa wjeżdżała do swego królestwa. Dlatego jej pamiętniki nie mają tej rangi, co świadectwo kanclerza Radziwiłła, naocznego świadka i uczestnika wydarzeń w charakterze marszałka, czyli organizatora przejazdu królowej z Gdańska do Warszawy. Kanclerz zaś pisał bez wątpliwości: kiedy Ludwika Maria jechała do Warszawy król już był chory i dolegliwości nasilały się przez najbliższe tygodnie; wiemy to i z diariusza S. Oświęcima, też naocznego świadka. Z powodu bólów król anulował wyjazd naprzeciw małżonce i „leżąc w łóżku bez ruchu oczekiwał na przyjazd królowej" (R. II, s. 469). W dniu uczty weselnej, 11 marca, Władysława IV musiano nosić na krześle, a już 13 i 14 ponownie leżał, nie przyjmując nawet ministrów; podniósł się by 20 (wraz z królową) przyjąć posłów moskiewskich, co go tak wyczerpało, że musiał odpoczywać, a 24 marca „trapiony boleściami spędził bezsennie noc". Danie pierwszeństwa relacji A.S. Radziwiłła umożliwiłoby też sprostowanie informacji ze s. 35: „Ludwika Maria musiała dość długo czekać na oficjalny wjazd do stolicy [...]. Kiedy przebywała już na Mazowszu, Władysław IV nakazał jej opuścić Nieporęt i udać się jeszcze do podwarszawskich Falent". Z relacji kanclerza wiadomo po pierwsze, że królowa wjechała na Mazowsze z trzydniowym przyspieszeniem, co oczywiście utrudniło przygotowania. W Nieporęcie spędziła raptem jedną noc (z 3 na 4 marca) i tu doszły rozkazy króla, by monarchini na wjazd do Warszawy czekała w Falentach. Kanclerz się tym rozkazom dziwił, bo stały w sprzeczności z wcześniejszymi instrukcjami, lecz również zaznaczył, dlaczego królowa ma stanąć akurat w Falentach – chodziło o stojący tam pałac Zygmunta Opackiego, wielkorządcy krakowskiego, który urządził wokół eleganckie ogrody, a dla Władysława IV przygotował „ozdobne apartamenty w guście francuskim" (PSB, XXIV, s. 71). O czym już kanclerz nie wspomina, uroczyste wjazdy do Warszawy odbywano właśnie z kierunku południowego, a Nieporęt leży na północy. W dodatku powód decyzji królewskiej podał S. Oświęcim (s. 121) – z Nieporętu wjazd do Warszawy musiał się odbyć przez Wisłę, a obawiano się ruszenia lodów i trudnej przeprawy, zdecydowano więc o szybkiej przeprawie na lewy brzeg. Owo „dość długie" czekanie królowej to raptem 5 dni (5-10 marca). Że król zamierzał „przetrzymywać" żonę wahając się co do samego małżeństwa, to między bajki trzeba włożyć – Radziwiłł zaznacza, że już 5 marca król posłał do Falent swego brata, prymasa oraz własnego syna, królewicza Zygmunta Kazimierza, którego zalecono macosze do wychowania „na pociechę Królestwa". Dodatkową kolizję uroczystości stworzył oczekiwany przyjazd poselstwa moskiewskiego (9 marca). Jeszcze jeden ważny czynnik został przez kanclerza wspomniany, przy czym tu polskie tłumaczenie pamiętnika brzmi dość zawile i niejasno: „Także i mnie nasunęła się myśl złowróżbna, jako że jak to ja i inni zauważyliśmy, że nienajzasobniejsza, a najlepsza i piękna pani przy wejściu do kościoła nie zanadto podobała się królowi" (II, 483). Oryginalne *minus fortunata* trzeba raczej rozumieć, jako „nienajszczęśliwsza", bo przecież akurat bogata to Ludwika Maria była i o posagu wiedziano.

XI. Podsumowanie

Pani mgr Julia Paduch przedstawiła pracę będącą owocem szerokiej kwerendy, osadzoną w dobrej (choć niepozbawionej luk) bibliografii i wykorzystującą materiał zarówno polski, jak zagraniczny. Jej największą zaletą jest zebranie – nieraz bardzo detalicznych, lecz czasem przypadkowych – informacji źródłowych o kontaktach Ludwiki Marii w latach 1645-1655 (!). Pomimo braku zakończenia rozprawy, można przyjąć, że podsumowania w poszczególnych rozdziałach określają stan wiedzy na dany temat, składając się na pewne całościowe spojrzenie. Przyznajmy, że wielu istotnych zagadnień nie wyświetlono w pełni (np. polityki nominacyjnej, praktyki „zięciów dworu", kwestii majątkowych, patronatu religijnego, organizacji kancelarii i dworu królowej itd.), aczkolwiek podano sporo informacji na te tematy, które tworzą nieco szerszy obraz. Lektura (niełatwych) źródeł, mimo że czasem błędna, przyniosła dość obfity materiał faktograficzny wskazujący, że Autorka samodzielnie zmierzyła się z archiwaliami; zaproponowała też własne rozwiązania wyczytanych w nich problemów badawczych w dyscyplinie historia. Uwzględnienie pojęć takich jak *queenship* czy docenienie zagadnień ekonomicznych świadczą o rozpoznaniu przez Autorkę pewnych teoretycznych ujęć w pracy historyka. Dlatego można uznać, że przedstawiona rozprawa w dostatecznym stopniu spełnia wymogi ustawowe, sformułowane w Art. 187, p. 1-2 Ustawy z dn. 20 lipca 2018 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*. W związku z tym wnioskuję do Rady Dyscypliny Naukowej Historia Uniwersytetu Wrocławskiego o dopuszczenie Pani mgr Julii Paduch do publicznej obrony przedstawionej rozprawy doktorskiej pt. *Działalność Ludwiki Marii Gonzagi w latach 1646-1655, wejście w arkana polityki Rzeczypospolitej Obojga Narodów*.

Igor Kraszewski

Prof. UAM dr hab. Igor Kraszewski